

na podst. mat. c. 101  
J. W. Szwajdara

nieznanego

---

---

---



**Bydgoszcz**  
**part. AK, Świerki**  
**++ Adamski Andrzej "AK"**  
okup. Łączmarek, Kazimierzak  
**ps. „Tolek”**  
**M: 142 2/2306 Pom.**

SPIS ZAWARTOŚCI TECZKI —

Adamski Andrzej

N: 1422/2306 Pom.

Bydgoszcz A S; „A S”

I/1. Relacja k. 44 s. 1-44

I/2. Dokumenty (sensu stricto) dotyczące osoby relatora k. 2 s. 1-3

I/3. Inne materiały dokumentacyjne dotyczące osoby relatora

II. Materiały uzupełniające relację k. 2 s. 1-2

III/1 – Materiały dotyczące rodziny relatora

III/2 – Materiały dotyczące ogólnie okresu sprzed 1939 r.

III/3 – Materiały dotyczące ogólnie okresu okupacji (1939-1945)

III/4 – Materiały dotyczące ogólnie okresu po 1945 r.

III/5 – inne...

IV. Korespondencja

V. Nazwiskowe karty informacyjne

k. 20

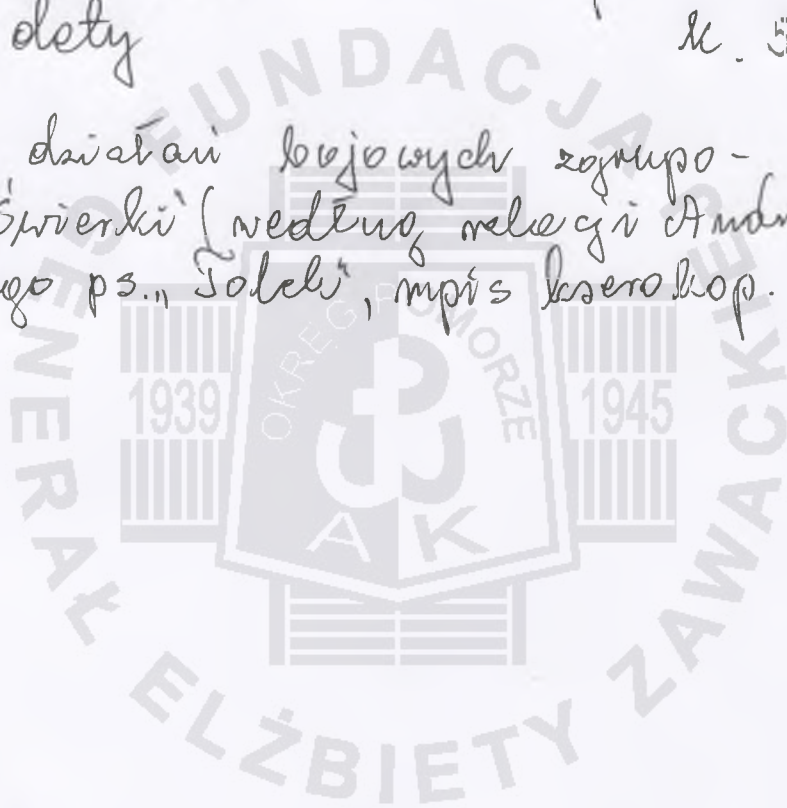
VI. Fotografie

kserokop. - 02.11



# №1. Relacja - Adamski Andrzej:

1. "Relacja Andrzeja Adamskiego ps. "Tolek"  
z przebiegu służby w zgrupowaniu  
"Graba" - mpis, kop. bez daty i  
podpisu k. 34 s. 1-34
2. "Akcja na Czersk Świecki" - mpis  
kop. bez daty k. 5 s. 35-39
3. "Przebieg działań bojowych zgrupowa-  
wania "Świerki" (według relacji Andrzeja  
Adamskiego ps. "Tolek", mpis kserokop. k. 5 s. 40-44



Relacja  
Andrzeja Adamskiego ps. "Tolek" z przebiegu służby  
w zgrupowaniu "Graba" A

9 marca 1944 r. otrzymałem przydział do lasu - dostałem rozkaz od "Marka" /Henryk Szymanowicz/ stawienia się na leśnym punkcie kontaktowym w Bydgoszczy przy ul. Rycerskiej. Był to mały domek dawnego rzeźnika, w którym mieszkał zawodowy sierżant W.P. ps. "Papuga". Od niego wychodziły na lasy wszystkie meldunki, a częściowo również i ludzie. Zgłosiłem się tam i otrzymałem termin na wyjazd - 9 marca. Przewoziła mnie jedna z kurierek, ps. "Aleksandra" koleją do stacji Kwiatki, przekazując do miejscowego komendanta placówki ZWZ-AK. Był nim Józef Fiechocki, ps. "Polski Król", "Borowiak". Mieszkał tam jako rolnik-gospodarz. Przez niego osobiście zostałem doprowadzony do m.p. oddziału "Graba". Jedyne Fiechocki zawsze wiedział, gdzie aktualnie oddział stacjonuje. Jego zastępcą był również miejscowy rolnik, Bronisław Manikowski, ps. "Kruźel". Żona jego Bernadetta była również w konspiracji, pod ps. "Dziedziska". Manikowscy mieszkali pod lasem w Lipinkach, oddalonych od Kwiatków 12 km. Tak przybyłem do oddziału, który wtedy stał pod wsią Przewodnik /pow. Świecie/. Była to duża wieś i dokoła lasy. Oddział kwaterował w dużej sieniarni na 45 ludzi.

Moje pierwsze spotkanie z "Grabem" : zameldowałem się. "Grab" był po cywilnemu, w butach, kurtka, okulary, czapka narciarska. Przyjął mnie dość chłodno, bacznie mnie obserwował, pytał, co dotychczas robiłem gdzie byłem i dlaczego znalazłem się w lesie. Na moje pytanie, czy jest broń, odpowiedział, że trzeba było ją sobie z Bydgoszczy przywieźć. Zapytał mnie, czy mam koc, kazał zakwaterować się w sieniarni, wskazał miejsce i przydział do sierżanta "Swierka" /Franciszek Wojciechowski, podof. zawod. z inowrocławskiego pułku piechoty/, który był w oddziale podoficerem szkoleniowym.

Oddział na postoju przechodził normalne szkolenie. Rano pobudka, apel, modlitwa, śniadanie, a następnie zajęcia szkoleniowe. Szkolenie było z zakresu wyszkolenia rekruckiego / bez masy formalnej/, a więc nsuka o broni /karabin, mpi, pistolety Walter, Parabellum, Visa miał tylko Grab/. Zajęcia osobiście prowadził "Swierk". W trzecim dniu oświadczył "Grabowi", że mnie szkolenie podstawowe nie jest potrzebne.



"Grab sam mnie wtedy obserwował. Kiedy się dowiedział, że mam przeszkolenie sanitarne, porządnie ochrzanił mnie, że mu tego nie powiedziałem. Zostałem wtedy mianowany sanitariuszem oddziału. I tak zaczęło się moje normalne życie w oddziale leśnym.

Dużym wydarzeniem było dla mnie zdobycie broni. Do tego czasu miałem pożyczony od jednego z kolegów karabin. Pewnego razu poszedłem za wiedzą "Graba" wraz z "Jeżem" /Majerowicz - poległ w późniejszym okresie/ na tzw. "polowanie". Wyszliśmy na szosę prowadzącą z Sobin do Przewodnika. Zaczailiśmy się w zagajniku. Jechał na rowerze niemiecki żołnierz. "Jeż" zatrzymał go gwizdem, a wtedy ja złożyłem się i oddałem strzał. Zginął na miejscu. Wzięliśmy od niego broń. Miał polski karabin kawaleryjski "Kauzer" i amunicję w ładowniach. Wziąłem to, a jego zagrzebaliśmy w zagajniku. Dół zrobiliśmy rękoma, pokryliśmy ziemią, mchem i igliwem i wróciliśmy do obozu. Fakt zdobycia broni "Grab" przyjął jako zupełnie normalną rzecz. Powiedział tylko : "no, nareszcie"

Było coraz bliżej Wielkanocy. Zapasy żywności, jakie pozostawił "Dan" /Stefan Gus /wyczerpały się. Było już nawet dość kruczo. Ludzi było wtedy około 40 /chyba 38 /. W tej sytuacji "Grab" osobiście zajął się dostawą na punktach Manikowskich i Bonina. Bonin był to karczmarz z Lipinek. O żywność dla nas starały się punkty w samych Lipinkach: Manikowscy, Apolinary Bonin, Stefan Czerwiński /prowadził mleczarnię w Lipinkach/ ~~xxxx~~, Genowefa Cukrasowa /gospodyni w Lipinkach/ i Stefan Cieślik /leśniczy z Dębowego/. Ponieważ z żarciem było kruczo, "Grab" zdecydował "wyprawę" / wyprawa w gwarze partyzanckiej oznaczała zdobycie żywności /. Było to tydzień przed Świętami Wielkiej Nocy, gdzieś koło Palmowej Niedzieli. Poszedł wtedy cały oddział. Nie pamiętam okolicy i miejscowości. Szliśmy chyba ze cztery godziny. Przejdźmy do wyznaczonej wsi "Grab" rozdzielił oddział na dwie grupy. Jedna poszła na posterunek policji, a druga do miejscowego Ortsbauernführera po żywność. Ja byłem w grupie drugiej. Była to moja pierwsza wyprawa. Sam "Grab" poszedł z grupą pierwszą. Punkt zborny po akcji został wyznaczony niedalego szosy. Ja znałem język niemiecki i dlatego



"Grab" wyznaczył mnie do grupy żywnościowej. Naszą grupą dowodził  
✓ "Jerzyk" /Jan Nikodem - młody chłopak z Nowego n/Wisłą /. Całe gospodarstwo zostało otoczone. Był w tym kompleksie sklep żywnościowy i karczma. Podeszliśmy."Jerzyk" był już zorientowany przez nasz poprzedni zwiad, gdzie co jest. Mieliśmy z nim akcję zacząć, a więc wejść jako pierwsi. Stanęliśmy przed okiennicą domu, która była b.szczelna i mocna. Zapytałem "Jerzyka", co teraz robisz ? Odpowiedział : zapukaj i poproś, aby ci otworzyli, czyli weź karabin w garść i rozwalaj. Niedługo żeśmy się z tym borykali. Rozbiliśmy okiennice, szyby i weszliśmy do środka. Była to sypialnia. Niemka w koszuli z wrzaskiem uciekała w głąb mieszkania. Na głośnie "Hände hoch" gospodarz stanął na miejscu, podniósł ręce do góry i wtedy spadły mu gacie. Za nami wtargnęło sześciu chłopaków. Zapaliłem latarkę i zobaczyłem półnagiego człowieka z rękami wzniesionymi do góry. Pośliznąłem się o coś. Okazało się, że pogniatliśmy karton z jajami. Zostałem poinformowany, czego szukać i co brać. "Jerzyk" dołączył do szóstki, a ja pilnowałem szkopa. Pociągnąłem go za sobą i kazałem usiąść na krześle. Zapytałem, gdzie posiada broń /był to ten Ortsbauernführer/. Odpowiedział, że żadnej broni nie ma. Uprzedziłem go, że jest starszym człowiekiem, o siwych skroniach i nie chcę mu robić krzywdy, ale on do tego sam dąży. Uderzyłem go i on natychmiast sobie przypomniał, gdzie jest broń. Wyjąłem ją z obok stojącej szafy. Był to pistolet parabellum. Na pytanie, gdzie ma karty żywnościowe, również nie chciał powiedzieć. Wtedy znów dostał po ryju i zaraz wskazał. Karty miał pod łóżkiem w kartonie. W pomieszczeniu tym otwarte było okno i w pewnym momencie padł do mnie strzał. Karabinem stłukłem żarówkę, podbiegłem do parapetu i ujrzałem uciekającego cień w ogrodzie. Po trzecim strzale został trafiony. Strzelałem świetlnymi pociskami. Usłyszałem krzyk mężczyzny. Przyleciało zaraz dwóch naszych chłopaków i sprawa wyjaśniła się. Okazało się, że żona Ortsbauernführera uciekła do kuchni, a stamtąd na tyły zabudowań i do sąsiada, który natychmiast przybiegł i widząc mnie w oświetlonym pokoju, oddał dwa strzały, co sam przepłacił życiem.

W tym samym czasie "Grab" wkroczył na posterunek policji. Roz



poczęła się strzelanina, wyszedł zza chmur księżyc i oświetlił naszych chłopców wynoszących prowiant. Serię z mpi dostał na pośegnanie "Jeź" ale na szczęście w plecy, na których niósł butelki z winem. Wino oczywiście wylało się. Cała akcja nie trwała dłużej niż 15 minut. "Grab" opanował posterunek, zdobył broń /karabiny/ i amunicję. Żywności zdobyliśmy bardzo dużo : mąka, makaron, słonina, wędliny, amaloc, wino, papierosy. Nieśliśmy to wszystko na punkt zborny przy szosie, a tam czekały na nas wozy. Zostało to wszystko zawieszono w pobliżu obozu. Zame-linowaliśmy to w gęstym lesie z poszyciem. Akcja przeprowadzona została bez własnych strat. W trakcie powrotu zaszedł jeszcze jeden nieprze-widziany wypadek. Mianowicie przy przejściu przez szosę jeden z naszych przechodził ~~ostatni~~ ostatni, a myśmy zauważyli, że ktoś zbliża się w naszym kierunku. W tym miejscu była wysoka skarpa. My również nie zdążyliśmy się wydostać na wierzchołek skarpy, tylko na znak dany przez "Napoleona" przyłgnęliśmy do niej. Okazało się, że trzech polie-  
✓ jantów zatrzymało tego ostatniego z nas, "Harcerza", przechodzącego przez szosę. Przypadli do niego i jeden z nich uderzył go w twarz.  
✓ Wtedy "Napoleon" ze skarpy krzyknął :Hande hoch ! I sześciu chłopców otoczyło Niemców. "Napoleon" rozbroił ich, rozebrał do gaci i kazał ze śpiewem wrócić do wioski. Dalej do miejsca przeznaczenia doszliśmy już szczęśliwie, chociaż musieliśmy się dobrze śpieszyć, gdyż spodzie-waliśmy się, że strzały zwabia Niemców w większej ilości.

W kilka dni po tej wyprawie staraliśmy się dowiedzieć, jaki oddźwięk wywołała ta akcja. Podobno Niemcy byli bardzo oburzeni i był wysłany nawet pościg, ale bez rezultatu. To nas uspokajało, że święta <sup>wrócił</sup> będziemy mieli spokojne, wolne od wizyt Niemców. Dzięki staraniu "Grab" i naszych punktów zaopatrzeniowych napewno wielu Polaków w miastach mogłoby nam pozazdrościć takich świąt. Życzenia świąteczne przy tej okazji były jak zwykle podobne do siebie, a głównym ich akcentem było pragnienie, aby przyszłe święta można było spędzić już w Wolnej Polsce. Rozgadała się przy tym partyzancka brać o swych rodzinach, o zamiarach na przyszłość, a ja nie bardzo miałem o czym mówić i projektować. Wy-szedłem z ziemianki i była piękna, słoneczna pogoda. Zauważyłem chłop-



ca naszego z posterunku, który biegł do mnie. W drodze potrafił mnie tak mocno, że wywróciliśmy się obydwoj, lecz on zerwał się szybciej i wleciał do ziemianki, krzyząc: lecą alianckie samoloty! Drzwi od ziemianki okazały się stanowczo za ciasne, aby wszyscy równocześnie mogli się przez nie przepchnąć. Przed ziemianką zapanowała chwilowa cisza. Wszyscy w milczeniu obserwowali znaki rozpoznawcze samolotów. Były na nich trzybarwne koła. Nastąpiła nie do opisania radość - radośne okrzyki, uściski, niektórzy zaczęli śpiewać hymn narodowy, rotę itp. Samolotów było 9 - trzy klucze. "Grab" twierdził, że lecą na Królewiec.

Święta Wielkanocne urządzone były w myśl polskiej tradycji.

A więc "Grab" miał do nas przemówienie, wspólnie odmówiliśmy modlitwę za Ojczyznę poczym dowódca podzielił się z każdym gajkiem. Na stole świątecznym był chleb, masło, wędliny, a wieczorem po 100 g wódki. Żywność pochodziła głównie od Manikowskich, Czerwińskich i Cukrasowej. Tak było przez dwa dni. Podczas świąt zajęć szkoleniowych nie było, tylko wysyłano patrole, wystawiano posterunki itp.

Po świątach, w kwietniu byłem przez tydzień w Bydgoszczy. Wysłany zostałem przez "Graba" z meldunkami i po odbiór książek rozkazów, a ponadto po odbiór ludzi do oddziału. Jadąc do Bydgoszczy miałem dokumenty /kennkarta/ na nazwisko Andrzej Kaczmarek-robotnik z Łęgnowa. Te były b. dobre papiery ze względu na Łęgnowo jako fabrykę amunicji. Z oddziału jechałem koleją z Warlubia lub Kwiatków z przesiadką w Laskowicach na Bydgoszcz. W Bydgoszczy meldunki zanieśli na punkt kontaktowy "Katakumby" - ul. Matejki / narożnik Dworcowej - duża brama wjazdowa żelazna, przed plebanią parafii Serca Jezusowego /. Wchodziło się tam do piwnic drugiego domu od narożnika Matejki i Dworcowej. Było tam mieszkanie zamieszkałe przez wdowę z córkami - wszystkie one były kurierkami. To miejsce było stałym kontaktem "Marka", "Smętka" /H. Szymanowicz/. Odałem tam meldunki i udałem się na swoją dawną melinę przy ul. Granicznej 23, tj. do ciotki Adryańskiej /"Ciotka" /. Byłem wtedy w Bydgoszczy w sumie trzy dni, a nocowałem na melinie u "Ciotki". Wracając z powrotem zabrałem z sobą bagaż z punktu leśnego przy ul. Rycerskiej /stamtąd wychodziło wszystko na lasy/. Bagaż otrzymałem od sierż. "Papugi". Zawie-



rał on 20 granatów i środki opatrunkowe - wszystko to było owinięte w watowaną kołdrę. Z ul. Rycerskiej wracałem wprost do oddziału, pociągiem, po obiedzie, ok. godz. 17,00. Pociąg minął Kotomierz i po chwili usłyszałem wezwanie : Kriminalpolizei ! Ausweis ! Mój bagaż by ze mną w przedziale, ale trzy siedzenia dalej. Niemcy rewidowali zawartość bagaży. Przy moim stanął szkop i zapytał, do kogo należy. Znalazłem się w okropnej sytuacji - jeśli się nie przyznam, to zabiorą wszystkich, a jeśli przyznam się, to pójdę ja. Przyznałem się, że bagaż stanowi moją własność, a na zapytanie, co tam wiozę, odpowiedziałem, że kołdry, bieliznę i buty. Podeszedł do mej paczki, obmacał ją, była miękka i na szczęście nie próbował jej zdjąć. Poszedł dalej. Dojechałem szczęśliwie aż do Kwitków, a stamtąd pieszo z tą paczką aż pod Przewodnik i stąd do oddziału. To był mój pierwszy wyjazd i od razu tyle emocji. Po paru dniach po moim przyjeździe zorientowaliśmy się, że Niemcy intensywnie penetrują okolicę Przewodnika i chodzą po nocach z psami. Uważali, że my podchodzimy do Przewodnika. Wtedy przenieśliśmy się na inne miejsce. Byliśmy nawet z tego częściowo zadowoleni, gdyż w zajmowanej ziemiance strasznie gryzły nas pokły. Przenieśliśmy się na teren leśnictwa Nowa Huta, na drodze Przewodnik-Sabiny, blisko Gzelowego. Tam znaleźliśmy odpowiednie miejsce, chociaż już nie tak bezpieczne, bo od tej odnogi, zwanej przez nas Glinianką dzieliły nas tylko trzy zagajniki /stary numer zagajnika 155 /. Tam dostaliśmy się, zbudowaliśmy ziemiankę i byliśmy tam ok. trzy tygodnie. Był tam zupełny spokój. Stamtąd "Grab" wysyłał chłopców na Czarną Rzekę i do Nowego n/Wisłą, a ja w tym okresie jeździłem znów do Bydgoszczy. Chłopcy obóz rozbudowali. Była to ciężka praca, gdyż "Grab" nie pozwolił na miejscu wycinać, trzeba więc było kłody drzewa nosić z daleka. W tym okresie głodu u nas nie było, ale żywność oszczędzaliśmy ze względu na przednówek. Zresztą odległość między naszymi dostawcami a nami była wtedy większa. Bardzo pomocnym w organizowaniu żywności był wtedy "Ojciec Szpak" Antoni Bobkowski, gospodarz z Dąbiej Góry. Bobkowski należał początkowo do Gryfa Pomorskiego / b.krótko, bo była tam zdrada i wyspa / a następnie dołączył do oddziału naszego - mniej więcej po Wielkanocy. Do oddziału przyszedł razem z córką Franciszką, ps. "Jaskółka". Miał wtedy 54 lat. By



to stary, doświadczony myśliwy, znakomity strzelec. W lesie był prawdziwym kompasem / tak go nazwali chłopcy/, doradcą "Graba" - w trudnych chwilach, dzięki jego radom, wychodziliśmy cało z opresji. Gospodarkę spalili mu Niemcy w ramach represji. "Jaskółka" miała wtedy dwadzieścia parę lat. "Ojciec Szpak" często polował dostarczając nam mięso i ratując przed głodem. Gderał niejednokrotnie, że nasze patrole płoszą mu zwierzy-  
nę, "a żyć przecież ~~xxzxx~~ chceta".

Z niewiadomych powodów Niemcy wywąchali naszą obecność w tym rejonie. Dowiedział się o tym "Grab" i "Jerzyk" /Jan Nikodem, młody 18-letni chłopak, dezertor z Wehrmachtu, pochodził z Nowego, gdzie ojciec jego był piekarzem/, będąc u jednego gospodarza na Gzelowem, który im powiedział, że Niemcy węszą. Nasze ubezpieczenia natomiast zauważyły Jagdkommando i policję. W tej sytuacji "Grab" postanowił opuścić przejściowo ten teren. Poprowadził nas w rejon Jezior Trzebuckich, w dawny zagajnik pod numerem 14. I znów dla nas kłopotliwa sprawa - nie było w zagajniku wody, pomimo kopania głębokich studzien. Trzeba było iść po wodę do jeziora, odległego ponad 1 km. Pobieranie wody odbywało się w godzinach wieczornych lub nocnych.

Niemcy poprzedniej naszej kwatery nie znaleźli, ale na nową złożyli nam wizytę. Było to w pierwszych dniach czerwca. Między godziną 9 a 10 przyleciał zadyszany "Ziarenko" /Edward Semrau, pochodzący z Nakła/, z rodziny urzędniczej, trochę muzykalny /, krzyżąc : Niemcy od strony Borsukowa, idą tyralierą : "Grab" nie stracił nerwów, skończył się golić i wydał rozkazy "Sójce" /Hubert Bukowski/ i "Jackowi" /Myszkowiak, stary chorąży wojska, w konspiracji spalony w Bydgoszczy - w oddziale był wraz z żoną, ps. "Jackowa" /. Zebrali oni ludzi i rozpoczęli wycofywać się, a "Grab" wraz z "Jerzykiem", "Żbikiem" /Żbik - Zbigniew Zalewski, syn prof. gimn. z Bydgoszczy /, "Wrzosem" i mną osłaniał wycofujących się. "Grab" przewidując, że Niemcy będą się starać przycisnąć nas do jeziora, rozkazał wycofywać się drogami z lewej i prawej strony jeziora /Jezioro Trzebuckie/ i w żadnym przypadku nie dać się do niego przycisnąć. Po wycofaniu się z zagajnika chłopaki wycofywali się stroną prawą i gdy Niemcy wyszli z zagajnika wtedy grupa z lewej otworzyła ogień, a prawa mogła się oderwać, myląc Niemców. Ostatecznie przeszliśmy przez groblę między bagnami między Trzebu-



czem w kierunku naszej dawnej kwatery na Nowej Hucie. Poszliśmy tam na naszą starą ~~kwatery~~ ziemiankę. Oczekaliśmy tam kilka dni spokojnie, poczym zaczęliśmy znów wychodzić patrolami na obserwację terenu. Przez pewien czas byliśmy pozbawieni kontaktu z Lipinkami. Ale Niemcy nie dawali spokoju. Na głównych drogach-dojściach ~~skraj~~ prowadzących z lasa do wsi, stale ustawiali zasadzki. Trzeba było bardzo uważać, gdyż byli doskonale zamaskowani i uzbrojeni w pistolety maszynowe, mg /suki/ ckm. Będąc w tym ~~czasie~~ czasie grupą w sile 12 ludzi w Lipinkach /grupą dowodziłem ja / wracaliśmy do zagajnika 155 na Nowej Hucie na Gliniance. Dochodząc do Glinianki, zauważyłem przy świetle księżyca błyszczące kamienie, a były to hełmy niemieckie.   
✓ Pierwszy szedł "Piotr" prawą stroną, a ja lewą, nieco w tyle, a za   
✓ mną "Napoleon". Podałem sygnał "Piotrowi", na który on natychmiast zatrzymał się i wtedy mówię mu, co zauważyłem. Dochodzi do nas "Napoleon" i pyta, co się stało. Gdy mu powiedziałem, że to jest zapewne zasadzka, odzywa się na cały głos : I co cholera, Niemców się boicie ? i zmierzył się z karabinu. Na jego strzał krzyknąłem : padnij! Niemcy otworzyli ogień, przyciskając nas do ziemi. Oczekaliśmy chwilę, na miejscu pozostało trzech chłopaków, prowadząc ogień, a pozostali odczołgali się do tyłu, obcięli cały narożnik zagajnika i przechodząc przez Gliniankę weszli na tyły niemieckiej zasadzki. Przez cały ten czas nasi ogniem demonstrowali swą obecność. Wkrótce kilka granatów zlikwidowało Niemców. Wszystko to działo się jakieś półtora kilometra od naszej kwatery. Niemców było 9 i wszyscy tam zostali zabici. Zdobyliśmy wtedy trochę broni i amunicję. Od tego czasu Niemcy puszczaali patrole wgłąb lasu. "Grab" zabronił do nich strzelać, o ile nas nie zauważyli.

Parę dni później, pełniąc <sup>tam</sup> służbę podoficera służbowego i zadaniem moim było również rozprowadzanie warty i kontrola służby wartowniczej. Na jednym z posterunków stał wtedy młody chłopak, spalony z bydgoskiej konspiracji, Ludwik Witkowski, ps. "Myszka". Był to bardzo spratny i bojowy chłopak. Podchodząc do niego zauważyłem, że składa się do strzału. Znalazłem się przy nim i widzę, że bierze na muszkę trzech policjantów, którzy opodal na krzyżówce przyglądali się śladom na piasku. Szybko ~~położyłem mu r~~



ko położyłem mu rękę na przyrządach celowniczych, nie pozwalając strzelać. Ślad pozostawiony był prawdopodobnie przez któregoś z pracowników leśnych i tam się właśnie kończył. Niemcy trochę pomedytowali, machnęli ręką i odeszli w kierunku Glinianki /tak się nazywała droga która prowadziła od Przewodnika do Sobin /, gdzie opodał była leśniczówka. "Mysza" miał aż łzy w oczach ze złości i żalu, że nie pozwoliłem mu strzelać. "Atak ich miałem na muszce" - mówił z wyrzutem.

✓ "Mysze" przyszedł do oddziału z Bydgoszczy przeprowadzony przeze mnie.

O fakcie natychmiast zawiadomiłem "Graba". Wydzielił on dwie grupy ludzi, aby natychmiast obserwować ruchy Niemców. Okazało się, że byli dwoma samochodami. Odjechali w kierunku Przewodnika. Po dwóch dniach od zaufanych ludzi "Grab" dowiedział się, że Niemcy mają zamiar zrobić obławę. W tym czasie znów przenieśliśmy się na Starą Hutę.

W tym samym czasie, tj. około 14 maja 1944 Niemcy zastawiali na nas zasadzki, a myśmy robili to samo. Na patrolowanie rejonu przez nas zajmowanego wyszło 9 ludzi pod dowództwem samego "Graba", udając się od jeziora Buczki w kierunku leśnictwa Stara Huta skrajem łąk. Trafiliśmy tam na Niemca cywila, na rowerze, którego zatrzymał "Żbik"/Zbigniew Zalewski z Bydgoszczy, z wojska podchorąży/ i doprowadził do "Graba". "Grab" wszczął z Niemcem rozmowę. Był to Niemiec spod Osia, rolnik, nazwiskiem Otto Dorau. Był okropnie wystraszony, widząc grupę dobrze uzbrojonych ludzi, tym bardziej, że znał język polski, bo był to człowiek miejscowy i słyszał, że wszyscy tytułują "Graba" - panie poruczniku". "Grab" rozmawiał z nim dość swobodnie i wesoło, pytając go "jak myślicie Dorau, czy Hitler wygra wojnę?". On odpowiedział łamaną polszczyzną, że Hitler to taki głupi człowiek, który chce głową przebić mur, ale mu się to nie uda. Zapytał go się również "Grab", czy aby nie szpieguje. Oczywiście gorąco temu zaprzeczył. Ostatecznie "Grab" kazał go puścić wolno. "Żbik" chcąc go trochę postraszyć, złożył się do niego z ręką, co tamten obejrzawszy się, zobaczył i ze strachu o mało nie zleciał z roweru. Dopiero w oddziale opowiadając to zdarzenie, dowiedzieliśmy się od miejscowych chłopaków, że ten Dorau to najgorszy szpieg.



cel. "Grab" strasznie żałował, że nie było w grupie nikogo z miejscowych i że wypuścił szpicla. Najbardziej jednak nie mógł tego przeboleć "Sójka".

W dwa tygodnie później, piękny, słoneczny poranek, obudził wszystkich. Ubezpieczenia wystawione na skrajach zagajnika /Stara Huta nr 14- przy jeziorze-to są stare numery zagajników/ na linii od Lipinek dały znać, że posuwają się gęsiego Niemcy, którzy obstawili następnie zagajnik Nr 13. Mieliśmy wtedy Niemców na muszce, prosto w plecy, ognia jednak nie otwieraliśmy. Niemcy obstawili tyralierą cały zagajnik nr 13 i przeczesali go w kierunku na Lipinki. Później dowiedzieliśmy się, że w tym zagajniku nocowała grupa ludzi ukrywających się, niezorganizowanych i rano poszła dalej. Domyślaliśmy się też, że Niemców naszał ten szpicel, którego wypuściliśmy-Dorau.

VV Mniej więcej około 10 lipca ~~szkwał~~ 1943 dochodzi do potyczki w rejonie leśnictwa Przewodnik. Ginie tam dwóch naszych "Nowy" i "Sęk" / nazwisk nie pamiętam/. Ja tam nie byłem. Było to starcie z policją. Kilku policjantów było prawdopodobnie rannych.

Mniej więcej 26 sierpnia 1943 postanowiliśmy się przenieść w rejon starogardzki, czasowo, aby się Niemcom trochę zgubić. Połowa oddziału wyszła z "Grabem", aby wybrać coś nowego i w tym czasie dostaliśmy się w okolicę, z którego trudno było się wypłatać. Było to za Przewodnikiem, w kierunku na Leśną Janię. Sytuacja była tego rodzaju, że Niemcy zamknęli nas w kotle, jednak z dość dużym luzem, że wyszliśmy z kryjówek i mogliśmy się posuwać dalej. Wyszliśmy z obławy bojem, obrzucając granatami przeciwnika /tu miałby coś do powiedzenia "Sójka"/. Minęliśmy w biegu kwatery w zagajniku 155 na Nowej Hucie, ale Niemcy stale deptali nam po piętach. Pruli sa nami, gęsto nas ostrzeliwując. Tego maratonu było chyba ze 40km. Chłopcy pogubili wtedy wiele osobistego dobytku, <sup>Zachowując</sup> ~~pozostawiając~~ broń i amunicję, a ekwipunek dalszy został przeważnie stracony. Ja prócz broni i amunicji na plecach miałem jeszcze plecak i torbę sanitarną. Zostaliśmy bez żadnego zapasu żywności i wody. Wodę miałem tylko ~~xxxxxxx~~ ja, ale to było tylko dla rannych. Na całe szczęście zajęcia jako sanitariusz wtedy nie miałem, oprócz okaleczeń od gałęzi i igliwia. Jak dolecieliśmy



pod Twardą Górę, "Grab" zarządził postój. Wleźliśmy do zagajnika i trzy dni siedzieliśmy tam cicho, a Niemcy w tym czasie łazili po duktach i strzelali w powietrze. Byliśmy bez żywności. W tym czasie druga połowa oddziału była na starym miejscu na Starej Hucie. "Grab" wysłał po nich patrol i sprowadził ich do nas. Jednocześnie wysłał "Grab" patrol po żywność. Poszli "Napoleon", "Piotr" i ktoś trzeci. Odebrali pastuszkowi, który służył u Niemca, jałówkę i w trzecim dniu rano powrócili. W drodze powrotnej mieli przygodę. Idąc duką leśną zostali z tyłu zajęchani przez patrol niemiecki na rowerach. Niemcy ich zatrzymali i zaczęli sprawdzać. W tym czasie "Piotr" był oddzielnie, na przedzie, jako ubezpieczenie. Wiedząc co się dzieje, skrył się na skarpie w zagajniku i trzymał ich na muszce mpi. Kiedy posłyszał, że koledzy mówią, że prowadzą krowę na odstawę dla wojska, a Niemcy żądają dokumentów, puścił na nich serię. Wtedy Niemcy, a było ich 6, od razu uciekli do przeciwległego zagajnika, a chłopaki z krową w zagajnik w prawo. Po tej przygodzie doszli szczęśliwie do oddziału. Jałówkę natychmiast oddano w ręce "Sokoła" /Edmund Szypulski/, który ją zerznął, sprawił, zaraz była zgotowana na ogniu i zjedzona. Trochę zakópaliśmy w ziemi.

W międzyczasie niejednokrotnie jeździłem do Bydgoszczy, utrzymując kontakt oddziału z okręgiem. Podczas tych moich wędrówek do Bydgoszczy udało mi się nawiązać kontakt z konspiracyjnym harcerstwem. Poznałem drużynowego konspiracyjnej drużyny, Janusza Kręskiego i jego młodszego brata. Mieszkali oni wtedy przy ul. Świętojańskiej, naprzeciw szkoły podstawowej. W domu tym mieszkał szewc nazwiskiem Grabowski, a dwaj jego synowie należeli do harcerstwa. Z czasem Grabowski stał się człowiekiem "Grab", zaopatrując nasz oddział w materiały szewskie, a mieszkanie jego stało się punktem kontaktowym. Harcerki robiły dla nas rękawice, nauszники, gromadziły ciepłą bieliznę, a harcerze przekazywali wszystko, co zauważyli w miejscu pracy. Informacje te szły następnie na punkty kontaktowe.

11 listopada 194<sup>3</sup> - kolejna rocznica Święta Niepodległości. Dzień ten obchodziliśmy w oddziale b.uroczyście - uroczysty obiad, przemówienie "Graba". Przyszły wtedy z okręgu nominacje i odznaczenia. Ja otrzymałem



wtedy stopień sierżanta.

W zimie warunki atmosferyczne /śnieg/ nie pozwalały nam na opuszczenie obozowiska. Wychodziliśmy po żywność i na kontakty tylko wtedy jak była zadymka. Na szczęście mieliśmy studzienkę zbudowaną w jednej z ziemianek i zagajnik był dość bogaty w brzoźki, było więc czym palić. W lutym podczas zadymki "Grab" zdecydował się wyjść na zewnątrz. Opuszciliśmy obozowisko podczas zadymki, ale trwała ona nie długo i cały oddział wszedł do zagajnika. Z żywności mieliśmy z sobą jeden chleb i trzy garście tytoniu. W tej sytuacji trwaliśmy przez cztery dni, a było nas w sumie 48 ludzi. Wyczerpaliśmy w tym czasie żelazne porcje, które i tak były nikłe. Wtedy to wyratował nas poczciwy Bronisław Manikowski. Tylko on wraz z Piechockim mogli wiedzieć, ~~gdzie znajdują się~~ w jakim mniej-więcej rejonie znajdujemy się. Domyślał się, że coś niedobrego z nami dzieje się. Pobrał z leśniczówki kwit na drzewo opałowe /dla alibi/ i saniami wybrał się w teren. Piątego dnia gdzieś około godz. 11,00 podjechał pod zagajnik, w którym siedzieliśmy, a prowiant miał spakowany w worki. W dwójkę z Piechockim /kiedy nawiązali kontakt z naszym posterunkiem/ zaczęli w zagajnik wrzucać worki. Od nich dowiedział się "Grab" że Niemcy mają nadzieję wytropić nas po śladach. Radzili, aby nie wychodzić z lasu. Dostaliśmy wtedy chleb, słoninę, cebulę. Na drugi dzień przeszedł tamtędy oddział niemiecki, ale była zadymka, więc śladu sań nie było. Jak obława przeszła, wróciliśmy śladami Niemców do swoich ziemianek, a ponieważ cały oddział miał obuwie wojskowe niemieckie, więc żadnych podejrzanych śladów nie pozostawił. Obuwie to rekwirowaliśmy z wypadów na leśniczówki, względnie dostarczali nam Polacy Vorarbeiterzy ze służby leśnej.

Po powrocie siedzieliśmy cicho, aby się nie zdradzić. Nastroje w tym okresie były mizerne.

W marcu pod trzecią dekadę śnieg stajały, pocieplało i poprawiły się nastroje. W ziemiankach było wtedy bardzo mokro. Chłopcy korzystali z każdego promienia słońca, aby się ogrzać. Zmieniała się pogoda i zaczęło się robić "cieplej" - jak zwykle. Raz po raz pojawiały się samoloty jednopłatowe typu "Storch", pilnie obserwując teren. "Grab" zarządził ma-



kowanie wszelkich dołów, kuchni itp, aby nikt nie było widać z powietrza. Zaleca też wszelką ostrożność przy przechodzeniu dróg, na skrzyżowaniach przy wchodzeniu do zagajnika, aby nie łamać gałęzi pierwszych drzew, maskowanie piasku po wykopanych ziemiankach, nie pozostawiać odchodów na uboczach dróg /Niemcy na to zwracali baczna uwagę, bo jeśli nie pracowali tam robotnicy leśni, to ktoś inny mógł tam być?/. Pod koniec marca 1944 szereg <sup>grup</sup> ~~zgrup~~ zwiadowczych stale wychodzi w teren. Wychodzą wtedy z grupami: "Sójka", "Jerzyk", "Napoleon", "Pahacz", a ja często wysyłany jestem do Bydgoszczy /Puchacz-Klemens Kwiatkowski/. W obozie normalnie pozostaje wtedy nie więcej niż trzecia część ludzi. Kwiecień to okres intensywnego zwiadu, donoszenia żywności itd. Pod koniec kwietnia "Grab" otrzymuje meldunek z Okręgu z rozkazem stawienia się w Dowództwie Okręgu w Bydgoszczy. Zdaje na czas swej nieobecności dowództwo "Sójce", który poprzednio je szeze, w ciągu kwietnia, z "Sokołem" i innymi znającymi się na ciesielce ludźmi przygotowywali nowy obóz pod Dębią Górą. Było to jakie 9 km od Starej Huty. Postawili 9 ziemianek mieszkalnych, ziemiankę gospodarczą i ziemiankę-wartownię. Całość była połączona rowami łącznikowymi od ziemianki do ziemianki, a cały obóz okopany wraz z stanowiskami broni maszynowej. Postawiono również piękny krzyż brzozy pod którym miały się odbywać apele, modlitwy itp. Bezpośrednio przed odjazdem "Graba" oddział przenosi się na to nowe miejsce, a ja wyjeżdżam wraz z "Grabem", pilotując go. Było to ostatniego kwietnia 1944. "Grab" po niemiecku mówił b. słabo, a więc z początku w pociągu nie podejmowaliśmy rozmowy, później jednak, aby to długie milczenie nie wydało się podejrzane, wszcząłem rozmowę, w której "Grab" uczestniczył tylko pojedynczymi słowami w rodzaju "jawohl, nicht möglich, bestimmt". W Bydgoszczy zaprowadziłem go na melinę do ciotki Śdryańskiej, a sam byłem na melinie róg Śląskiej i Jasnej u jednego elektryka. Przed rozstaniem "Grab" mi powiedział, że następnego dnia ma spotkania z "Januszem" /płk Janusz Pałubicki, ~~Komendant~~ Komendant Okręgu /. Spotkanie miało się odbyć przed Teatrem Miejskim od strony ~~ul.~~ ul. marsz. Facha /dziś Armii Czerwonej/. Ja miałem wrócić do oddziału następnego dnia, a "Grab" miał jeszcze pozostać i wrócić z kims innym. Już dzisiaj szczegółów nie pamiętam, a



ale prawdopodobnie przez kurierkę dowiedziałem się w tym czasie, że ja-  
koby oddział został ~~zatakowany~~ zaatakowany przez Niemców i zmuszony do  
~~zmiany~~ zmiany miejsca postoju / w rejonie leśnictwa Stara Huta - od je-  
zior Trzebuńskich na Orli Dwór /. Postanawiam zawiadomić o tym "Grab",  
ale na melinę jego iść nie chcę. W tej sytuacji, już z dużym ryzykiem  
awracam się do znajomego chłopaka, który mnie widział z "Grabem" na ul.  
Łokietka, a więc wie jak on wygląda, aby się udał na oznaczoną godzinę  
na miejsce spotkania "Graba" z "Januszem", skontaktował się z "Grabem"  
dając mu do poznania, że wie, że jest on A. Bruski, i przekazał mu z po-  
lecenia "Tolka" wiadomość, że ma natychmiast wracać do Manikowskich.  
Tak się też stało. Ja powróciłem w tym dniu i na punkcie konsiracyjnym  
w Lipinkach u Manikowskich powiadomiono mnie, że oddział znajduje się  
na nowym mp. Udałem się tam i dowiedziałem się, co zaszło podczas na-  
szej nieobecności. Na miejscu opatrzyłem w pierwszym rzędzie ciężko  
rannego chor. "Jacek" /chor. Myszkowski/ i odtransportowałem go do  
jakiegoś leśnictwa. Otrzymał on serię z okm w nogi powyżej kolan. Opa-  
trzyłem też pozostałych czterech, lżej rannych. Jak do tego doszło :  
otóż stanowisko było dobre, ale oddziały niemieckie prawdopodobnie od-  
bywały na tym terenie ćwiczenia, czesanie lasu jakby zajęcie ćwiczebne.  
"Jacek" wyszedł z zagajnika w celu obserwacji najbliższego terenu i nie  
zauważył świetnie zamaskowanych Niemców, którzy najprawdopodobniej usły-  
szeli jakieś odgłosy z obozu. "Sójka" chciał podjąć walkę, ale wobec  
meldunków naszych ubezpieczeń o sile npla, doszedł do wniosku, że trze-  
ba się wycofać z terenu. Była to potyczka pod Dębią Górą /tutaj najwię-  
cej mógłby powiedzieć "Sójka" oraz "Grom" i "Daniel".

Następnego dnia ~~skrzętnie~~ po tych wypadkach / a więc w tym  
samym dniu co ja, <sup>pozwoltem</sup> tylko po południu / ok. godz. 16,00 przybył już "Grab".  
"Sójka" zdał mu raport z wydarzeń. "Grab" rozkazał wycofać z posterunków  
wszystkich młodych chłopaków, chciał bowiem, żeby oni przede wszystkim  
odpoczęli po tych emocjach. Wtedy przyszło mi iść na ~~wartę~~ wartę. Wymie-  
niłem chłopaka w wieku ok 17 lat, który się prosił, że wróci koniecznie  
na posterunek. Do miejsca gdzie chłopcy wypoczywali, było jakieś 300 m.  
Odczuwałem jakiś wewnętrzny niepokój. Dla sprawdzenia sytuacji wyskoczy



15  
łem na środek leśnej drogi i ukryłem się w gęsto rosnących wrzosach. Nikogo nie zauważyłem - stwierdziłem, że wszystko jest w porządku. Zamierzałem więc zapalić i zacząłem kręcić papierosa. Wtem za moimi plecami z obozowiska usłyszałem serie z mpu, wybuch granatów, krzyki i nawoływanie. Momentalnie uskoczyłem na drugą stronę drogi i zająłem stanowisko za kupą piasku. Zupełnie nie rozumiałem, co się dzieje. Wypatrując dojrzałem zbliżającego się "Graba" z grupą ludzi. Na pytanie, co się stało, "Grab" odpowiedział, że w obozie są Niemcy. ~~Kilku~~ Od jednego z kolegów dowiedziałem się, że ktoś jest ciężko ranny. "Grab" pyta, czy mam przy sobie środki sanitarne. Odpowiadam, że są w obozie i już zamierzam po nie iść. "Grab" nakazuje mi pozostać. O ile pamiętam, nasi rozbili się na trzy grupy. Nie pamiętam, kto doprowadził dwoma pozostałymi. "Grab" w krótkich dyspozycjach wyznacza punkt zborny na Starej Hucie w zagajniku 14, po czym wysyła kilku ludzi po skrzynię sanitarną. Sześciu wyznaczonych chłopaków udaje się do obozu, skacząc od drzewa ~~do drzewa~~ do drzewa. Otwierają ogień. Grupa Niemców usiłuje się znów wdrzeć do obozu. Za kilka minut skrzynka zostaje przyniesiona. Dowiaduję się, że Niemcy na tym odcinku zostali zlikwidowani. "Grab" z chłopakami udaje się w kierunku, skąd dochodzą odgłosy walki. Waleczą tam dwie nasze grupy. Do mnie zbliża się ~~mi~~ ranny kolega, z przestrzeloną lewą ręką powyżej ramienia. Był to syn leśniczego - nazwiska nie pamiętam. Nasi zginęli mi z oczu. Zostałem sam z rannym w klinie rozchodzących się dróg. Zrobiłem mu prewizoryczny opatrunek. Wody nie było, a rana była mocno zabrudzona. Trzeba było ranną rękę usztywnić gipsem, do rozpuszczenia gipsowego opatunku użyłem moczu. Zrobiłem mu zastrzyk przeciwtępcowy i morfinowy na usmierzenie bólu. Nasi w tym czasie poszli na nowy punkt zborny na Starą Hutę. Zmuszeni byliśmy leżeć i czekać zmroku. Lewą rękę <sup>ranny</sup> miał na temblaku, a w prawej pistolet. Zapadł zmrok. Próbowaliśmy przejść przez drogę. Niemcy byli jeszcze przy samochodzie. Byli ok. 20 m. od nas. Poczekaliśmy, aż się zupełnie ściemniło i ostrożnie ruszyliśmy, powoli, aby pod stopami nie łamać gałązek, co mogłoby nas zdradzić. Jak przechodziliśmy linię, ranny chciał uciekać. Tłumaczyłem mu, że nie wolno, gdyż zginiemy obaj. Po drodze robiłem mu zastrzyki



aby uśmierzyć mu ból, gdyż bolało go nie samowicie. Nie chciał mnie słuchać, tylko usiłował uciekać przed siebie. Zagroziłem mu wtedy pistoletem. Wtedy opamiętał się i uspokoił. Do oddziału dołączyliśmy po północy. Na drodze do Starej Huty obawiałem się zasadzki i musieliśmy trochę kluczyć. "Grab" już się denerwował i po przybyciu natychmiast kazał odstawić rannego na melinę. A teraz parę słów o tym, jak doszło do tego starcia :

Wówczas pracujący w lesie polscy robotnicy mieli swojego vorarbeitera. Był to Polak, nazywał się Radziński, z Lipinek. Jak się później okazało, był to szpieg, który donosił policji o bytności partyzantów w lesie. Jest mi wiadomo, że kiedy widział naszych ludzi, dzwonił do Nadleśnictwa, ~~XXXXXXXXXXXX~~ tam znajdował się mężczyzna lub kobieta, która podsłuchiwała jego rozmowę. Wtedy właśnie ściągnięto oddział policji, który on osobiście przeprowadził przez bagno wprost na obóz. Od strony bagna nie wystawialiśmy ubezpieczeń, gdyż przejście /kładka/ było tylko nam znane. Niemcy w ten sposób wleźli wprost na nasz obóz. Mimo zaskoczenia "Grab" nie stracił zimnej krwi, poderwał ludzi, zorganizował obronę i wycofanie się. Ponieśliśmy wtedy straty. Polegli "Grom" /Antoni Mańkowski/ i "Daniel" /Józef Szumała/. Byli to wierni przyjaciele "Sójki". Sójka wtedy dostał jakiegoś szoku nerowego po stracie swych przyjaciół i długo nie mógł przyjść do siebie. Trwało to se trzy miesiące. "Grab" nie mógł mu wtedy dawać zadań, przez co z kolei "Sójka" był ~~XXXX~~ rozżalony, a przecież "Grab" miał do niego ~~XXXX~~ ogromne zaufanie.

W tym czasie szykował mi się kolejny wyjazd do Bydgoszczy. Wtedy zresztą często tam wyjeżdżałem, i nieraz więcej byłem w Bydgoszczy, niż w lesie. Pamiętnym dniem był 7 maja 1944 r. Mimo częstych uników, jakie stosował "Grab" / zmiany mp./, Niemcy byli już prawdopodobnie zorientowani, że utrzymujemy się w powiecie świeckim. Natężyły się więc czesania lasów, zasadzki i wysyłanie konfidentów. W tym właśnie dniu Niemcy prawdopodobnie chcieli nas sprowokować, abyśmy weszli do Lipinek, a potem zrobić tam pacyfikację ludności. Podejrzewali, że Lipinki są naszym zapleczem i chcieli je zlikwidować. Dlatego też w dniu 7 maja 1944 doszło do walki pod Lipinkami. Szliśmy wtedy pod Lipinki celem



przejęcia żywności od naszych ludzi w tej wsi. Szedł wtedy cały oddział wraz z "Grabem". Zostaliśmy wtedy zaatakowani przez znaczne siły Niemców. "Grab" zorientował się, że chodzi tu o wyparcie nas z lasu do wsi. Musieliśmy się wydostać, aby do tego nie doszło. Walka się przeciągała i zaczynało być nie wesoło, bo kończyła się amunicja. W tym czasie do naszego obozowiska podciągała grupa Feliksa Warczaka, w sile kilkunastu ludzi. Była to grupa luźna, chyba jakieś pozostałości z Gryfa Pomorskiego. "Czarny" / <sup>Alfonza Kwiniowa</sup> Feliks Warczak / na odgłos strzałów zorientował się, o co chodzi i od razu włączył się do walki / <sup>Warszaka</sup> Warszaka i jego ludzi dobrze znał "Sójka" /. Dzięki tej nieoczekiwanej pomocy wydostaliśmy się z b. trudnej sytuacji. W nocy "Czarny" wraz z swymi ludźmi odezwał na swoje dalsze zadania, a my poszliśmy na Nową Hutę. Ale dokuczał nam głód, bo przecież nie podjęliśmy żywności. A Niemcy nie dawali nam spokoju. Zaczęli na pewniaka chodzić na Starą i Nową Hutę. Stwierdziły to nasze patrole, wysłane w teren. Dochodziło wtedy do stałych petyczek z niemieckimi patrolami. Postanowiliśmy wtedy czasowo przenieść się w powiat starogardzki, tak, aby na naszym właściwym terenie zapanował względny spokój. Chodziło "Grabowi" o zdeorientowanie Niemców. Powiat Starogardzki nie był dla nas zbyt gościnnie. Byliśmy bez żywności, a większych wypraw dla jej zdobycia nie chcieliśmy robić, aby nie podpaść w terenie. W Starogardzkim byliśmy przez kilka dni w rozmaitych rejonach / nazw nie pamiętam / i po pewnym czasie wróciliśmy na stare miejsce do Nowej Huty. Wzmogła się wtedy bardzo nasza działalność. W obozie zostawało mało ludzi, prawie wszyscy w terenie - wywiad o sytuacji, meldunki, utrzymywanie łączności, rozbudowa siatki. Wszyscy ci, którzy znali okolice, znali punkty, widzieli możliwość ich tworzenia, wychodzili w teren. Należał do takich w pierwszym rzędzie "Sójka", "Piotr", "Jerzyk", "Ojciec Szpak" / najstarszy wiekiem żołnierz oddziału / córka jego Franja Bobkowska, obecnie  Pozorska - w teren nie wychodziła, gdyż była głucha na jedno ucho /. Chłopcy wracali po trzech, czterech dniach / przeważnie chodzili po dwóch, trzech /, solidnie zmęczeni, zdawali meldunki i wychodzili dalej. Wtedy właśnie, a był to mniej-więcej początek czerwca 1944, wysłany zostałem do Bydgoszczy na punkt kontaktowy przy ul. Rycerskiej. Okazało się, że



jest do odebrania kilku ludzi do oddziału. Nie miejscu powiadomiono mnie również, że mam się spotkać z por. "Markiem" /Henryk Bzymanowicz/, którego mu podlegałem przed pójściem do lasu w pracy w bydgoskiej konspiracji. W dniu, w którym miałem się spotkać z "Markiem", w godzinach rannych przyszedł do mnie na melinę przy ul. Granicznej znajomy harcerz i prosił, aby spalonego sabotażystę z Łęgnowa zabrać do lasu. Odpowiedziałem mu, że ja o tym nie decyduję, że zabieram tych ludzi, których dowództwo każe usunąć z miasta, a sprawy te leżały w kompetencji "Marka". Tego samego dnia doszło do spotkania z "Markiem", wieczorem, punktualnie o godz. 18,00 na Placu Wolności, koło obecnego BWA. "Marek" przyszedł punktualnie, był zamysłony i jakiś trochę niewyraźny. Na moje pytanie, co mu jest, odpowiedział mi, że chciałby się koniecznie spotkać z jakimś chłopakiem, który w Łęgnowie na własną rękę uprawiał sabotaż i został na tym nakryty, ale udało mu się nawiać i pewnie gdzieś się ukrywa. "Marek" miał w Łęgnowie swoich ludzi i od nich o tym wszystkim już wiedział. Odpowiedziałem mu, że ja tego chłopaka już mam i że chce on iść do lasu. "Marek" ogromnie się ucieszył i powiedział: człowieku, ty go pilnuj, a resztę ja już załatwię i zabieraj go do oddziału. Chłopak ten otrzymał od nas pseudonim "Opel" - od nazwy samochodu, którym zdołał nawiać z Łęgnowa. Nazwiska jego nie ustaliłem. Po spotkaniu z "Markiem" dowiedziałem się, że na punkcie u "Papugi" mam do odebrania czterech ludzi. W sumie więc wiozęm wraz z "Opel" pięciu ludzi. Jeden z nich miał imię Franek i miał powołanie do Wehrmachtu. Drugiemu zaraz na miejscu dałem pseudonim "Kubuś" /nazwiska nie pamiętam/. Z radości "Kubuś" wyciągnął zawiniątko i wręczył mi parę zupełnie nowych wojskowych butów niemieckich. Trzeci miał na imię Damian - również poborowy do Wehrmachtu. Wreszcie czwarty nazywał się Szczepański. Wszyscy byli Bydgoszczanie. "Opela" ściągnąłem przez harcerza, który <sup>mi</sup> mnie ~~nie~~ o nim zameldował. "Kubuś" był jeszcze przedpoborowy i miał powołanie do Arbeitsdienstu. Przed przewozem trzeba było dla każdego wymyślić jakąś legendę. Miałem na to czas przez całą noc. Z praktyki przewożenia ludzi uznałem, że najlepiej będzie wykorzystać pociąg roboczy wyjeżdżający z Bydgoszczy parę minut po godz. 5,00 w stronę Gdańska, w którym ostatni wagon przeznaczony



był dla kolejarzy mieszkających w Bydgoszczy, a pracujących w Maksymilianowie. Tak więc na trasie Bydgoszcz-Maksymilianowo był on solidnie zatłoczony, a od Maksymilianowa do Łaskowic, a stamtąd do Gdańska, leciał już pusty. Kazałem więc tym czterem chłopakom wsiąść do tego wagonu między kolejarzy. Saż zaś wraz z "Oplem" o godz. 4,30 poszedłem przez Jaceice do stacji Rynkowo, gdyż obawiałem się, że będą go szukać na dworcu. W Rynkowie wsiadłem do omówionego wagonu i jechaliśmy dalej szczęśliwie od stacji do stacji. Ale w Parolinie /dwie stacje przed Łaskowicami/ karta się odwróciła. Pociąg w Parolinie ruszył i po przejechaniu ok. pół kilometra otworzyły się drzwi i usłyszałem gromkie: Heil Hitler! Kriminalpolizei, Ausweise vorzeigen! Chłopcy nie okazali żadnego zdenerwowania. Zrządał dowód ode mnie, gdyż ja do niego podszedłem, a omówiliśmy się, że w razie czego mamy się trzymać blisko drzwi i jeden z chłopaków miał je otworzyć, a ja broń miałem w pogotowiu. Niemiec był tylko jeden, a więc można było rębnać i trupa wyrzucić z pociągu. Stałem, podałem Niemcowi swe papiery, a papiery miałem z Łęgnowa i zawsze formalnie jechałem do Elektrowni do Gródka jako monter, coś tam naprawiać. On mi podziękował, ale zwrócił uwagę na papierosy, które trzymałem. Było to pudełko papierosów b. dobrych R-6. Powiedziałem mu, że mam wujka, który prowadzi kiosk. Przeszedł do następnego chłopaka, tj. do Kubusia. Ten dał mu swój Ausweis III grupy i przez pomyłkę załączył dokument świadczący, że miał się stawić na transport do Arbeitsdienstu, a był to już jeden dzień po terminie. Wykreślił się sprytnie wersją, że było 250 ludzi za dużo i przekoczyli mu wyjazd na następny transport za dwa dni. Na pytanie, gdzie jedzie, odpowiedział, że po kawał słoniny ~~mu~~ do krewnych, że mu się przyda na drogę. Niemiec go nawet pochwalił za przezorność. U Franka przejrzał tylko dowód i porównał z kartą powołania wystawioną na 14 dni później, a u Damiana tylko dokumenty i oddał bez słowa, chociaż ten karty powołania wogóle mu nie pokazywał. Podszedł wreszcie do "Opla". Ten był trochę zdenerwowany. Gestapowiec spojrział w dowód i zapytał o zawód. Odpowiedział mu: Kraftfahrer /kierowca/. Niemiec zarządał prawo jazdy. Wziął mu obydwie dokumenty i wyciągnął z kieszeni notes. Poczuliem, że jest



nie dobrze. Niemiec zaczął coś w notesie szukać. Raz jeszcze powiedział Kraftfahrer, ale już w tym czasie skupiliśmy się wszyscy koło gestapowca, a w wagonie byliśmy sami, gdy kolejarze wysiedli już w Maksymilianowie. Gestapowiec zastanawiał się przez dłuższą chwilę, popatrzył na wszystkich - chłopcy mieli ponure miny, a ja stałem uśmiechnięty pod ścianą wagonu, tuż przy nich. Gestapowiec podszedł do drzwi, raz jeszcze popatrzył i usłyszeliśmy zbawienne : Heil Hitler. i wyszedł po deskach nazewnątrz do następnego wagonu. Padło natychmiast pytanie co będzie dalej. Przesiadka była w Laskowicach. Wsiadając natychmiast rozproszyliśmy się w tłumie i wsiadliśmy do czekającego już pociągu trzywagonowego Laskowice-Osie. Wsiadliśmy do tego samego wagonu. Celem naszym była podstacja Kwiatki. Tam wysiedliśmy i dalej już pieszo w drogę. Ostrzegłem chłopaków, że przed młynem wodnym mają zważać na człowieka, który zwykle w czasie przejazdu pociągu stał przed młynem i obserwował wsiadających ludzi. Był to Schupo w cywilu. Chłopaków puściłem całą grupą do przodu, sam zaś szedłem jakie 20 m za nimi /innej drogi nie było/, tak aby w razie gdyby Schupo ich zatrzymał, móc interweniować /miałem broń/. Do lasu było jeszcze 8 km i właśnie na tych odcinku miał czekać na nas patrol z oddziału i dalej nas poprowadzić. Na uprzednio uzgodnionym kilimetrze miałem w lesie gwizdać umówioną piosenkę, aby zorientować patrol, że jesteśmy. Po przejściu jeszcze półtora km nie odebrałem żadnych sygnałów. Nie rozumiałem przyczyny, że niema patrolu. Cały dzień przeczekaliśmy więc w jednym z zagajników. Chłopcy mieli po kawałku chleba i to było wszystko. O godz. 22,00 wziąłem z sobą Opla i udaliśmy się do Lipinek na punkt do Czerwińskiego /mleczarnia w Lipinkach/. Do Czerwińskiego dostaliśmy się kątami szczęśliwie. Tam dowiedziałem się, że "Grab" wysłał do mnie ~~xxx~~ do Bydgoszczy na punkt na Graniczną meldunek przez łącznika, że mam przyjechać z dwódniovym opóźnieniem. Meldunek rozminął się z nami. Zostaliśmy zaopatrzeni w żywność i ~~wxxxx~~ powróciliśmy do chłopaków. W następnym dniu dotarliśmy do oddziału. "Grab" kazał nowym chłopakom zaraz dać jeść i iść spać, zapowiadając, że jutro będzie z nimi rozmawiać. Na wszelki wypadek / w przypadku alarmu / do każdego chłopaka



przydzielik "opiekuna" - po jednym z bardziej doświadczonych partyzantów. Nasz podoficer szkoleniowy s.sierż."Swierk" /Franciszek Wojciechowski/ z inowrocławskiego pułku piechoty, zacierał ręce, że będzie miał nowych do ganiań na ówczesnościach.

W tym też mniej-więcej okresie różnymi drogami skierowany został do nas sierż.lotnictwa angielskiego. Podobno był on w obozie jenieckim na Zimnych Wodach w Bydgoszczy. Jak się dostał do oddziału - nie pamiętam. Był to mężczyzna 25-26 lat, wysoki blondyn, pochodził ze Szkocji. Mówił z nami łamaną niemiecką. Mieliśmy, z nim sporo kłopotu - nie mógł się przyzwyczaić do prymitywu, w którym myśmy żyli.

Pewnego dnia, w początkach lipca 1944, ok.godz.19,00 wyruszyliśmy niemal całym oddziałem na wyprawę po żywność. We wsi Buczki byliśmy o godz.23,00. Przez ludzi z tej wsi "Grab" został poinformowany, że karczma, która była równocześnie sklepem spożywczym, zaopatrzona została w ~~żywność~~ towary. Wiadomość tę przekazał przede wszystkim Polak, który był zaufanym pracownikiem Niemki-właścicielki sklepu.Grab, Napoleon, Piotr, Jerzyk i ja - szliśmy na końcu oddziału. Wychodząc z lasu, schodząc z pagórka w dół, widzieliśmy jak pierwsza partia chłopców odstawia futrynę wraz z drzwiami na bok zabudowania. "spomniany Polak był na miejscu, zaś właścicielka była podobno w Bydgoszczy po dodatkowy prowiant przyznany dla ewakuowanych z Hamburga po nalotach alianckich. Polak prosił, aby go związać i wsadzić do starej szafy w piwnicy, ale wprawdzie kazał się oblać wodą, bo tam ~~była bardzo gorąco~~ w tej szafie będzie mu bardzo gorąco. Ochrona wyprawy zajęła stanowiska, a reszta zabierała, co tylko możliwe. Ja z kilku chłopakami udałem się na pierwsze piętro. Weszliśmy do obzernego pokoju, zapaliłem światło i krzyknąłem : Hande hoch ! Ku memu zdziwieniu zobaczyłem na łózkach grupę ~~xxx~~ chłopców w wieku o.12-14 lat. Okazało się, że są to ewakuowani z nalotów na Hamburg. Kazałem im położyć się z powrotem do łóżek i siedzieć cicho. Pod łózkami zauważyłem kartony. Powyciągaliśmy je i okazało się, że było tam parę tysięcy papierosów. To jeszcze bardziej poprawiło nasze humory. Zeszliśmy na dół, aby pomóc w wynoszeniu towaru z karczmy i ze sklepu. Zabraliśmy wszystko co się tylko nadawało, a więc mąkę, kaszę, cukier,



makarony, groch, fasolę, zupy, mameładę, dzemy itp. Wracaliśmy tą samą trasą, którą przybyliśmy. Powrót ten był sprawdzianem chłopaków, którzy byli u nas dopiero kilka dni. "Grab" zauważył, że te młode żarłoki po drodze pili jajka i skrupani robili ślad naszego przemarszu. Dość wcześnie to zauważone, kazano im wrócić i pozbierać. Każdy musiał przynieść tyle skorup, ile zjadł jaj. Jeden z chłopców niósł worek kaszy, nie wiedząc o tym, że u dołu worek został przedziurawiony - kasza sypała się, pozostawiając ślad, a on szedł dalej zadowolony, że jest coraz lżej.

Do bazy doszliśmy z "wyprawy"/ wyprawa po żywność nazywała się w naszym języku krótko "wyprawa"/ szczęśliwie. Niemcy poszli jednak za nami śladami tej kaszy. Po śladach doszli aż pod stację kolejową Kwiatki. Za nimi jechał jednak rowerem do pracy nasz kolejarz, prawdopodobnie do Kwiatków. Podjechał do niemieckiego patrolu z tyłu w b. wolnym tempie i usłyszał urywki rozmowy; "Pójdziemy za kaszą, a dojdziemy do nich". Kolejarz wiedział prawdopodobnie o obecności partyzantów we wsi i dokonanej akcji. Domyślił się wszystkiego, przydusił rower i w niewidocznej dla Niemców odległości, przy przejeździe pociągu jadącego z Osia podpalił trawę suchą trawę. Ślad oczywiście w ten sposób zginął, a Niemcy byli przekonani, że pożar powstał od iskry z pociągu. Dowiedzieliśmy się o tym później, od naszych ludzi. "Grab" bardzo żałował, że nie można było ustalić nazwiska tego dzielnego kolejarza. Tak więc, jak wspominałem, do bazy doszliśmy szczęśliwie.

W kilka dni po tej akcji miałem dość ciekawe spotkanie. Będąc na punkcie w Bydgoszczy na Granicznej u ciotki Adryańskiej, odwiedziłem moich sąsiadów, od których mogłem zawsze coś się dowiedzieć o moich rodzicach, którzy w tym czasie byli w obozie przesiedleńczym w Potulicach. Było to na Długosza 4, w podwórzu. U ludzi tych zastałem wtedy młodego chłopca, który przyszedł z nimi pożegnać się. Oświadczył, że w tym dniu wyjeżdża do Warszawy. Kiedy po dwóch dniach powróciłem do oddziału, dowiedziałem się, że mamy nowego z Bydgoszczy. Okazało się, że to właśnie ten. Bardzo ucieszyliśmy się wzajemnie z tego spotkania, a on mnie prosił, że będzie się zawsze mnie trzymał. Nazywał się Wiktor Biegoń, z Bydgoszczy, ul. Długosza 6. Miał wtedy 16 lat. Był harcerzem i miał pseudonim "Harcierz". Dowiedzia



łem się, że do AK należy cała jego rodzina. Przywiozła go do oddziału kurierka "Aleksandra" /znał ją Marek /. Była to b.dzielna, jedna z najofiarniejszych kurierek. Pochodziła z Bydgoszczy. Miała wtedy ok.22 lat. Przywiozła mi wtedy skalpele, strzykawkę w termosie itp.

Dziś po tylu latach uleciały daty niektórych wydarzeń. Cofniemy się więc o rok. Dnia 24 sierpnia 1943 była piękna pogoda. Siedziałem przed ziemianką, czyszcząc parabellum. Nie słyszałem żadnych podejrzanych szmerów, niczego coby mogło zwrócić moją uwagę. Podnosząc głowę do góry, aby przejrzeć lufę, nagle zobaczyłem jak wyrósł przede mną żołnierz niemiecki w pełnym rynsztunku. Tym więcej czułem się zaskoczony, że pistolet miałem rozebrany. Stał przede mną jakieś 6 metrów i usłyszałem wyraźnie jego :  
"Grab" odzywając się : dobra, dobra, to nasz nowy kolega, ma pseudonim ~~XXXX~~  
"Berek". Bardzo szybko się u nas zaklimatyzował. Nazywał się Fidelis Gąsiorowski, chłopak ok.20 lat, z Nowego n/Wisłą. Miał powołanie do Wehrmachtu. Ponieważ był w konspiracji AK, otrzymał skierowanie i kontakt na ~~XXXX~~ Warlubie. Pojechał tam rowerem, zameldował się na punkcie konspiracyjnym u Bogdańskich, skąd odebrał go "Grab". W oddziale zastał swego przyjaciela z Nowego n/Wisłą, Jana Nikodema, ps."Jerzyk". Bardzo się tym ucieszył. "Berek w krótkim czasie wyrobił sobie w oddziale wspaniałą opinię. Był spratny, odważny, wykonywał doskonale wszystkie rozkazy. "Grab" ~~XXXX~~ darzył go dużym zaufaniem. Został wkrótce przez "Jerzyka" wtajemniczony w sieć punktów konspiracyjnych w terenie, w w akcjach bojowych był niesłychanie sprytny, pomysłowy i odważny. Okres okupacji przeżył i mieszka obecnie w Bydgoszczy.

czy.

*ps. "Marek"*

Mniej-więcej w okresie maj, czerwiec 1944 przybył do oddziału naszego por."Marek" /Henryk Szymanowicz/ z detwa Okręgu w Bydgoszczy. Skierowany został przez Kmdta Okręgu płk. "Janusza" /Janusz Pałubicki/, po wypadach, jakie nastąpiły w Bydgoszczy. "Marek" był spalony i nie mógł tam dłużej przebywać. Dostał więc skierowanie do lasu. Przyszedł sam, gdyż drogę przerzutów doskonale znał. Zameldował się u "Graba" i został z miejsca jego zastępcą z rozkazu płk "Janusza". Ja go oczywiście już dobrze znałem z okresu mej pracy konspiracyjnej w Bydgoszczy, gdzie byłem jego podwładnym. Dotychczas stałego zcy w oddziale u nas nie było. Okresowo <sup>26</sup> był nim



"Jacek" /stary podoficer z I wojny światowej /, lub "Sójka". W tym czasie nasz podoficer szkoleniowy "Swierk" został przeniesiony do pracy z ukrycia pod Inowrocław ze względu na znajomość tamtego terenu /był z pułku z Inowrocławia - 58, lub 59 /. Pracował tam w konspiracji przez pewien czas, a później znów został przerzucony do oddziału, ale już innego, a mianowicie do "Jasia-Dęba" /Jedliny/.

Był raz w naszym oddziale ks.płk. Wrycza, Prezes Rady Naczelnej Gryfa Pomorskiego. O ile pamiętam, było to późną wiosną, niedługo po moim przybyciu do oddziału. Pamiętam, że przyszedł z nim "Dan" /Stefan Guss/. Byli przez jeden dzień. Siedzieli w ziemiance z "Grabem" i nikt tam nie wchodził. Mogły to być prawdopodobnie rozmowy na temat współpracy lub połączenia. Ks. Wrycza ubrały był po cywilnemu. Z nikim z oddziału nie rozmawiał. Zapowiedziano nam, aby do ziemianki nie wchodzić gdyż "Grab" ma ważnego gościa.. Oczywiście ludzie miejscowi z oddziału znali ks. Wryczę, ale go nie rozpoznali, tak był zmieniony /zapaścił wąsy/. Parę dni później "Grab" oznajmił w oddziale, że był to ks.płk. Wrycza.

Przez cały czas mego pobytu w oddziale nie przypominam sobie, aby ktokolwiek z detwa inspekcjonował nasz oddział. Była natomiast stała łączność z Detwem Okręgu przez łączników, kurierki oraz stawianictwo samego "Graba" do Bydgoszczy.

System awansów : podawał "Grab", a nadawało chyba Detwo Okręgu. Awanse nadawane były przeważnie z okazji Świąt Narodowych /15 sierpnia, 11 listopada /. Była wtedy zbiórka oddziału i odczytanie przez "Graba" rozkazu. Te rzeczy odnotowywane były w ewidencji oddziału, w kancelarii leśnej. Kancelarię prowadziłem ja oraz częściowo "Jerzyk" i "Borek". Ewidencja stanu osobowego prowadzona był tylko pseudonimami, a całą dokumentację i papiery przerzucanych posiadała Bydgoszcz. Zajmował się tym "Papuga" z ul. Rycerskiej. W lesie każdy z przyprowadzonych zdawał wszelkie swoje papiery, zdjęcia i dokumenty, a nawet listy.

Zaopatrzenie oddziału w broń i amunicję - to była głównie robota "Marka", jeszcze jak był on w Bydgoszczy. Organizowali te rzeczy



żołnierze konspiracji, głównie b. podoficerowie pułków ~~bydgoskich~~ pomoc-  
kich, zatrudnieni na Czarnej Górze /były tam duże magazyny amunicji jes-  
zcze z I wojny, amunicja wszelkich typów, granaty / i w Łęgowie /stamtąd  
szły materiały wybuchowe, trotyl/. Broni mieliśmy wyłącznie zdobyczą,  
względnie zamelinowaną z 1939 r. W przerzutach amunicji uczestniczyli  
nasi kolejarze. Amunicja szła również transportem samochodowym, np. w za-  
opatrzeniu dla restauracji /sklep i karczma/ Apolinarego Bonina w Lipin-  
kach.

Uzbrojenie oddziału nie było złe, ale niewystarczające. Napewno  
przydałaby się większa ilość broni maszynowej, szczególnie mpi oraz  
IKM. Zresztą nie mogliśmy posiadać samej broni automatycznej /mpi/, bo  
przecież gdyby doszło do walki na otwartym terenie, bardziej przydatne  
byłyby karabiny. W każdym razie obserwując okres od początku roku 1943,  
trzeba przyznać, że uzbrojenie stale się poprawiało. Mieliśmy jeszcze  
przed zrzutami dużo broni zdobyczej, tak że w sumie oddział był nie-  
źle wyposażony. Każdy miał karabin lub automat /mpi lub czeski/, z bro-  
ni krótkiej typy parabellum, colt, Walter P-38, pistolety czeskie z maga-  
zynem z boku. Ogólnie większość żołnierzy miała karabiny. Na oddział  
mieliśmy trzy polskie IKemy.

Żadna prasa konspiracyjna do nas nie docierała.

Zaopatrzenie w leki : zaopatrzenie w środki sanitarne przeważnie  
pochodziło z Bydgoszczy. Organizowali je harcerze z Szarych Szeregów,  
punkty konspiracyjne, osoby prywatne /niezaprzysiężone w konspiracji/,  
polski personel aptek i ~~drogerii~~ drogerii. Nadmieniam, że często były to  
osoby niezaprzysiężone. Przykładowo podaję jedną z historii zdobycia  
środków sanitarnych /już w okresie wspólnych akcji z desantem / :

w grupie desantu polsko-radzieckiego było kilku malaryków. Nie  
posiadali oni takich środków jak chinina. Zdobyłem ją w Bydgoszczy u  
byłego przedwojennego aptekarza p. Umbreita przy ul. Grunwaldzkiej - "Ap-  
teka pod Dwem". Był on tam właścicielem domu i apteki. Apteki jednak  
wtedy już nie miał. Udałem się do niego po pomoc. Sytuacja była tego  
rodzaju, że punkty nasze, zbierając środki sanitarne, zbierały wszystko,  
co tylko mogły zdobyć. Stąd też zebrała się masa lekarstw dla nas nie-  
przydatnych oraz zastrzyków



terminowych, czyli takich, które musiały być użyte w terminie. W tej sytuacji zaproponowałem mu zamiar. Gdy mu określiłem, co mi potrzebne, a więc zastrzyki przeciwtężcowe, uśmierzające bóle, przeciwgrypowe - on się zastanowił, poco mi to potrzebne. Aptekarz Umbreit zorientował się w sytuacji, poco te lekarstwa. Namyslił się i powiedział: wszystko rozumiem. Jest moim obowiązkiem wam pomóc. Znam ciebie z chłopięcych czasów i temu zawdzięczasz, że doszliśmy do porozumienia. - Będąc u niego miałem ubezpieczenie, bo nie byłem ~~namim~~ pewien, jak zareaguje. Poszedł wtedy ze mną sam "Grab" i czekał na mnie na klatce schodowej, jak załatwię sprawę. Umbreit, pomimo że już nie miał apteki, miał schowane poważne zapasy i to właśnie te rzeczy, jakie były nam potrzebne. Staruszek wręczył mi paczki do rąk, spojrział mi w oczy i powiedział: można częściej i proszę o dyskrecję. Wiedziałem tu, że córka p. Umbreita była po studiach medycznych i przebywała w tym czasie w Warszawie w konspiracji AK.

Wiele starań o środki sanitarno-medyczne przejawiała również nasza kurierka "Aleksandra" /strzykawki, szałpele a nawet narzędzia dentystyczne/.

W pierwszej dekadzie lipca 1944 znów wysłano kilka patroli złożonych z wypróbowanych, doświadczonych zwiadowców, od 3 - 5 ludzi. Dawano im zadania, po których wracali z bogatym materiałem dotyczącym dyslokacji wojsk, transportów, nastrojów wśród ludności niemieckiej itp. Zbliżał się stale front, co deprymująco działało na Niemców. Badano nawet nastroje wśród jednostek policyjnych. Był wtedy przednówek i były trudności z wyżywieniem, a oddział liczył wtedy dokładnie 58 ludzi. Szczególnie trudno było z chlebem. Posiadaliśmy jednak zapasy mąki i "Grab" poleca chłopcom wybudowanie pieca chlebowego w lesie. Wybrano doskonałe miejsce - Błędzkie błota-koło Błędna. Wmurowano w ~~gąbkę~~ górkę piec chlebowy, a ponieważ teren był dość pagórkowaty, więc i ~~namkanim~~ dobrze zamaskowany. Dobrze się składało, bo "Jerzyk" był synem piekarza i znał się na tej pracy. Ochoczo zabrano się do zrobienia ciasta i wypieku chleba. Po wypieku trzeba było parę razy obrócić, aby przenieść to wszystko na meliny. Byłem tam raz. Wróciłem i wpadła mi inna praca, tak że w tej piekarni więcej nie byłem. Natomiast jest mi wiadomo, że przy piekarni w trakcie znanego nadejś-







abym skomponował do tekstu melodię. W trzy dni później piosenkę tą nuci-  
no już w naszym wspólnym zgrupowaniu. Por. Kazik straciłem z oczu 27 lis-  
topada 1944 r. przy podziale zgrupowania na mniejsze oddziały. Ja wyjecha-  
łem wtedy z małą grupką do Bydgoszczy do dyspozycji K-dy Okręgu, a Kazik  
poszedł z grupą Waluka. Miał mi być przekazany do Bydgoszczy przez ku-  
rierkę za zgodą Waluka, do czego jednak nie doszło. Ale to dalsze sprawy.

Po połączeniu się grupy Waluka z "Grabem", od razu "Grab" udos-  
tępniał mu wiele materiałów wywiadowczych, a więc materiały z miasta na  
lasy, zebrane przez nas z terenu itp. Od razu znalazła się robota dla  
dwóch radiostacji desantu. Nadawał Kazik, Nina, a nawet Waluk, jeśli by-  
ło dużo roboty. Radiostacje pracowały bez wytchnienia, co groziło dekons-  
piracją zgrupowania. Ochrona obozu zwracała na to uwagę. W późniejszym  
czasie zaczęły pojawiać się samoloty /Storch/ i samochody pelengacyjne.  
Niemcy więc zaczęli się orientować o pracy radiostacji w tym terenie.  
Nieraz dochodziło do potyczek i trzeba było zmieniać mp. Niemcy na ~~wszystkich~~  
wszystkich punktach triangulacyjnych mieli wtedy aparaty podsłuchowe.

Obozowisko powiększyło się o kilka ziemianek. Najmasywniejszą  
była ziemianka dla radiotelegrafistów. Było to na Nowej Hucie-zagajnik  
155. Po kilku dniach, mniej więcej w sierpniu, zaczął się jakiś ruch w  
obozie. Coś się działo, ale nikt nie mógł zrozumieć, o co chodzi. Okaza-  
ło się, że por. "Marek" wyjeżdża do Bydgoszczy do Komendy Okręgu, powiade-  
mić Komendanta Okręgu o rozmowach z desantem polsko-radzieckim i obu-  
stronnych propozycjach współpracy, która już zresztą praktycznie lecia-  
ła. Za dwa dni wyjechałem do Bydgoszczy ja z "Grabem", którego pilotowa-  
łem. Celem wyjazdu było osobiste stawiennictwo "Graba" u płk. "Janusza"  
któremu miał przedstawić sprawę współpracy i uzyskać wytyczne. "Graba"  
pozostawiłem wtedy na punkcie u ciotki Adryańskiej /Ul. Graniczna 23 /  
Tam było prawdopodobnie spotkanie z Komendą Okręgu. Po dwóch dniach po-  
wróciliśmy na miejsce. Sztab polecił ~~współpracę~~ współpracę na omówionych wa-  
runkach, tzn. pod względem wywiadu, operacyjnym i bojowym z zachowaniem  
odrębności organizacyjnej. "Grab" uzyskał wtedy zupełnie nowe kontakty  
w terenie. Były to bardzo ważne kontakty informacyjne, które Waluk bez-  
pośrednio rzucał na radiostacje. Meldunki zawsze szły zaszyfrowane.



Po przyjeździe "Graba" z Okręgu zaczęły się jakieś przygotowania. Schodzili się i nad czymś naradzali "Grab", Waluk, Marek", Kazik i Nina / ona też była oficerem /. Wyczuwaliśmy, że się coś w najbliższych dniach wydarzy. I rzeczywiście po kilku dniach "Grab" nakazał gruntowne czyszczenie i sprawdzenie broni. Rano wysłano gońców do pododdziałów : "Sójki", "Dziki", "Wilki", "Bródki". Ponadto przyszedł aż spod Chojnie "Jaś Dąb" ze swoją grupą "Jedliny".

Na odprawie całego oddziału, a właściwie zgrupowania, "Grab" powiadomił nas, że przewidziany jest zrzut radzieckiej broni, amunicji i jednego człowieka. Podał miejsce, czas, wyznaczył stanowiska, ubezpieczenie itd. Dziś dokładnie nie pamiętam, gdzie to dokładnie było. Wyruszyliśmy na nasze stanowisko, którym było zabezpieczenie miejsca od łąk. Było to dokładnie 28 sierpnia o godz. 23,00. Będąc w połowie drogi z moją grupą 8 ludzi do miejsca ubezpieczenia, usłyszałem w ciemności podejrzane szmery. Zatrzymałem ~~grupę~~ grupę, nadsluchując, a następnie odezwałem się pierwszy : "stój, kto idzie ". Zaskoczyło mnie odrazu, że po odezwaniu się po polsku nie zostaliśmy ostrzelani. Z lewej strony drogi doszły mnie odgłosy odbezpieczania broni. Ryknąłem wtedy poraz drugi : "do cholery, stój, kto idzie". Z przeciwnej strony usłyszałem "Tolek, to ty, cholero". Okazało się, że było to grupa "Sójki", która dopiero teraz mogła dojść do akcji. Po wspólnym rozstawieniu ubezpieczenia zostałem zawezwany do "Graba", aby jako "Lekarz" być w pogotowiu. Teren był świetnie dobrany. Była to kotlina z wszystkich stron otoczona lasami. Po dłuższym, niecierpliwym oczekiwaniu usłyszeliśmy warkot ~~max~~ samolotu. Zrobił rundę, wtedy Kazik reflektorem nadał sygnał w górę i jednocześnie zapłonęły trzy ogniska. Samolot odleciał. Za ~~niektórą~~ chwilę wrócił, zrzucił kilka pojemników, odleciał, wrócił i znów zrzuty, zawsze w ~~niektórą~~ obrębie trójkąta wyznaczonego trzema ogniskami. Powtarzał to kilkakrotnie. Wkońcu pokiwał skrzydłami i zginął w ciemnościach nocnej. W rzucie był człowiek. Był nim por. Anatol Jegliński, bydgoszczanin. Wylądował b. szczęśliwie. Dla nas bydgoszczan było to duża radość. Por. Jegliński był oficerem I Armii W.P. Przed wojną należał do klubu radiotelegrafistów w Bydgoszczy. Mieszkał przy ul. Dworcowej.



Nasza nocna praca przy zrucie nie trwała długo, bo świt był już na horyzoncie, a to wszystko, cośmy w podarunku otrzymali, musiało szybko stamtąd zniknąć. Pod wysokimi świerkami, których gałęzie pokładały się na ziemię, zostały wykopane rowy, doły, w które kładziono worki, przysypywano piaskiem, robiono maskowanie z poprzednio złożonego mchu i dopiero opuszczano na te gałęzie, a na to jeszcze sypano pieprz i tabakę /aby psy zgubiły węch /. Odkopano to dopiero po kilku dniach, gdy już było wiadomym, że Niemcy nie są zorientowani o dokonanym zrucie. Panowała ogromna radość, że wszystko tak dobrze poszło. Nikt nie rozkazywał, a wszyscy tak wzorowo wykonywali wszystkie czynności, jakby je conajmniej przez dwa tygodnie ćwiczyli. Po powrocie do obozu część udała się na spoczynek, a reszta na służbę, warty, a zwiad powędrował w teren. Po paru dniach wiedzieliśmy już dokładnie, co dostaliśmy. A więc było ok. 12 worków. Zawierały pepesze, rkemy /Dichtierow/, bezszumki /broń tłumikowa/, dużo amunicji, baterie, <sup>do radiostacji</sup> miny, środki sanitarne, żywność, hieliznę, obuwie, pieniądze. Nie było wprawdzie obiecanych papierosów, ale była machorka /krupczatka/. Chłopcy z desantu zajęli się kompletowaniem, czyszczeniem i przeglądem zrzuconej broni. Część broni Waluk wręczył wtedy ludziom "Graba", według własnego uznania i wyboru. Dawał tym ludziom, którzy jego zdaniem sobie na to zasłużyli. Nie widziałem, aby "Grab" ~~xił~~ się do tego wtrącał, lub też protestował.

Powróćmy teraz wstecz. Wiadomość o wybuchu Powstania Warszawskiego dotarła do nas przez radio zaraz w następnym dniu. Reakcja była bardzo żywa. Zwracano się do "Graba" z prośbą, aby iść na pomoc walczącej Warszawie. Sprężyną tego projektu był jak zawsze w gorącej wodzie kąpany "Napoleon". Dołączyli do niego wszyscy chłopcy z Bydgoszczy i innych miejscowości, natomiast miejscowi <sup>raczej</sup> - (nie. Ileż było tłumaczeń i perswazji ze strony "Graba", że jest to przecież nie możliwe, że nasza siła ogniowa w porównaniu do oddziałów partyzanckich w Polsce Centralnej i na Kresach Wschodnich jest znikoma, a następnie - jak się tam przedostać w stronę Warszawy przez tereny, które są silnie i specjalnie obsadzone, następnie kwestia wyżywienia i wiele innych.



"Grab" przekonywał wtedy wszystkich, że nasza stosunkowo mała grupa tu na zapleczu frontu napewno spełni swoje zadanie i na tyłach wroga może skutecznie działać. Jednak każda wiadomość radiowa wysłuchana przez chłopców szalenie ich zapalała i nie dawała spokoju. Wiedzieli jednak, że "Grab", choć dobry człowiek, na żadną niesuburdynację nie pozwoli i ze złamaniem dyscypliny u niego żartów niema.. Oczywiście każda wiadomość o walkach w Warszawie interesowała bezwzględnie wszystkich, ale młodzi chcieli koniecznie tam iść. Wielkim załamaniem psychicznym była dla nas wiadomość o upadku powstania. Ale były też głosy, że to jeszcze nie koniec.

Po zrzucie szła dalsza normalna praca, a więc głównie zaopatrzenie i zwiad.

17 października poszliśmy na wykonanie wyroku śmierci na mieszkańca Lipinek, niejakiego Radzimskiego, który, jak już wspomniałem, naprowadził niemiecką obławę na nasz obóz, w wyniku czego zginęli "Grom" i "Daniel" oraz było kilku rannych. W grupie, która szła wykonać wyrok również byłem ja, Weiner i paru chłopców z desantu. Radzimskiego niestety jednak nie zastaliśmy w domu, chociaż był on obstawiony aż do świtu. Radzimski był w Lipinkach gospodarzem, a ponadto pracował jako niemiecki vorarbeiter w leśnictwie. Już po wojnie będąc raz w Lipinkach zapytałem Bernarda Weinerja /"Dzik" /, kto jest w Lipinkach sołtysem. Oświadczył mi z wielkim spokojem, że właśnie ów Radzimski, dodając jeszcze od siebie : " a ksiądz proboszcz mu przebaczył, ludzie mu przebaczyli, on już stary, a to już tyle lat po wszystkim, dajmy mu więc spokój ". Ja mu na to odpowiedziałem : "przyjadę na przyszły rok i o ile on jeszcze będzie sołtysem, pojedę do Warszawy do prokuratury wojskowej i mu tego nie daruję, bo za jego zbrodnie niema przedawnienia". Po roku okazało się, że sołtysem został Bernard Weiner. Dowiedziałem się potem, że zdrajca Radzimski zmarł na raka. Przed tym raz jeszcze widziałem się z nim w Lipinkach. Pokazał mi go przy kibsku Eugeniusz Bonin, bo ja nawet nie wiedziałem, jak on wygląda. Spotkałem go <sup>mimo późnej</sup> przy polnej drodze, ukłoniłem mu się grzecznie, on się odklonił i zapytał : czy pan z Lipinek ? nie, z Bydgoszczy - odpowiedzia-



łem. A skąd pan mnie zna? A bo byłem u pana z chłopakami z lasu wykonać wyrok, tylko niestety pana wtedy nie było. Można sobie było wyobrazić jego reakcję i strach. Zaczął naprzelaj uciekać przez pola do chałupy. Na tym się skończyło.

Powracając jeszcze wstecz, jak myśmy go wtedy nie zastali, "Grab" już więcej nas nie wysyłał, mówiąc, że sprawa nie będzie zapomniana, podobnie jak inne i że po wojnie w kraj wolnej Polsce sądy wymierzą mu sprawiedliwość.

W tym czasie często jeździłem do Bydgoszczy. Jeździł również "Marek", ale oddzielnie. "Marek" miał swoje kontakty bezpośrednie, które również były wykorzystywane dla radiostacji Waluka.

I tak zbliżała się jesień. Front stał nad Wisłą i wszyscy liczyli na to, że wkrótce będzie ofensywa. Niemcy wyraźnie nasilili penetrację terenu, zaczęły się pojawiać grupy Wehrmachtu z oficerami - wyglądało to na przegląd terenu, gdzie robić umocnienia, okopy, bunkry itp. Często budować okopy, brano do tych prac ludzi z wiosek. Ludzie ci donosili nam o budowie umocnień, co Waluk przekazywał przez radiostację.

Nie pamiętam daty, ale wiadomo mi, że Waluk drogą radiową pościagał inne grupy desantowe polsko-radzieckie i odbył z nimi naradę. Po tej naradzie coś niecoś dotarło do naszej wiadomości, a mianowicie że część desantowców postanowiła podciągnąć pod front do Wisły. Do tych grup poszli i nasi chłopcy - nie pamiętam wszystkich, ale wiem na pewno, że poszedł "Mysza" i "Harcerz". Dowiedziałem się, że poszli tam już w 1945 roku, kiedy już po wyzwoleniu spotkałem się z nimi. Pozostałych, między nimi i mnie, "Grab" rozdzielił z początkiem listopada i porozysyłał na meliny, jak to się nazywało w naszym języku "pod dach". Każdemu wypłacił zółd w markach. Potwierdzić to może Bernard Weiner "Dzik". I tak większość się rozeszła. Kilkunastu / 11 - 17 / zostawił "Grab" przy sobie. Zostawił najlepszych - kadre oddziału. Byli to między innymi: "Marek", "Jerzyk", "Ojciec Szpak" i jego córka Franja "Jaskółka", "Borek", "Cygan" - pozostałych nie pamiętam. Przez "Graba" został do Nakła wysłany "Ziarenko" z zadaniem rozpoznawać na Nakle. Ja skierowany zostałem wkrótce do Bydgoszczy do dyspozycji na łączność z płk. "Janusz<sup>35</sup>". Było



1944  
to 27 listopada 1944 r. W tym dniu zginął jeden z żołnierzy desantu por. Waluka, Rosjanin. Był to wypadek z bronią. W oficjalnej wersji Waluk podał, że zginął w walce.

W Bydgoszczy siedziałem na rozmaitych melinach. Z "Grabem" już łączności nie miałem. 5 grudnia 1944 r. miał do Bydgoszczy dostać się radiotelegrafista por. Kazik z desantu. Miała być po niego wysłana kurierka, ale już szedł front i łączność została przerwana. Działalność nasza w mieście w tym czasie była mała. Akcja "Burza" została odwołana. Mieliśmy w razie potrzeby tylko przeciwdziałać niszczeniom przez Niemców miasta. Ja miałem polecenie służbowe zaraz po wyzwoleniu zgłosić się do komendanta wojennego miasta, zdać broń, ujawnić się i deklorować współpracę.

Niektóre dane o członkach zgupowania.

✓ Bernard Weiner - urodzony 24 stycznia 1915, ps. "Dzik", dca pododdziału "Dziki", operował między Lipinkami a Starą Hutą. Mieszka obecnie w Lipinkach, rolnik, podoficer służby czynnej /plutonowy/. Wiosną 1943 z swą 9-osobową grupą wchodzi w skład oddziału "Graba".

Jaś-Dąb - Jan Sznajder, dca samodzielnego oddziału "Jedliny", operował w rejonie Tuchola-Chojnice, oficer rezerwy / ppor./.

Anatol Jegliński - radiotelegrafista z grupy Waluka, przydzielony do Jasia-Dęba wraz z radiostacją. Zrzucony został wraz z zrzutem broni wraz z radiostacją. Waluk przekazał go do "Jasia-Dęba", który co pewien czas przychodził do "Graba". Działał cały czas w oddziale Jasia Dęba, aż do zajęcia tych terenów przez wojska radzieckie.

Fidelis Gąsiorowski ps. "Borek" - zwiadowca od "Graba" - pochodził z Nowego n/Wisłą. Dezertor z wojska niemieckiego. Przeprowadził go osobiście "Grab". Żyje, mieszka w Bydgoszczy. Pracował ostatnio w Zakładach Mięsnych, mieszkał przy ul. Długiej.

Witkowski Ludwik, ps. "Myszka" - ten, który pod koniec września z jedną z grup desantowych poszedł pod front i stamtąd wrócił do Bydgoszczy. Po wyzwoleniu wstąpił do W.P. i służył tam przez pewien czas w stopniu kpr, podch.

Guzman Feliks, ps. "Orzech", żołnierz zgrupowania "Grab", ale



z pododdziału "Wilki" Jana Sikorskiego. Pochodził z Mątaszek /k.Lipinek / - rolnik z zawodu. Mieszka w Mątaszku. 34

✓ Jan Nikodem ps. "Jerzyk" - żołnierz "Graba" - przyszedł z wojska niemieckiego. Pochodził z Nowego n/Wisłą. Ojciec jego był piekarzem. Należał do najbardziej zaufanych ludzi "Graba". Był w stopniu kaprała. Bardzo dzielny. ~~Zamordowany~~ Zamordowany przez Niemców. Ujęty, zachował się bardzo przytomnie - udawał żołnierza z desantu, że nic nie wie. Nikogo nie wskazał i nikogo nie wydał.

Bronisław Manikowski ps. "Krużel". Rolnik z Lipinek - ofiarny i dzielny żołnierz konspiracji AK. Żyje, mieszka w Lipinkach.

Bernadetta Minikowska ps. "Dziedziczka" - ofiarna, dzielna łączniczka "Graba". W konspiracji wraz z mężem Bronisławem. Mieszkali w Lipinkach. W ich mieszkaniu był bardzo ważny punkt dla zgrupowania "Graba" i desantu - melina i miejsce zaopatrywania oddziału. Zakatowali również w razie potrzeby lekarza z Nowego oraz z Osia. Z Osia był to dr Edward Nowak.

Edward Semrau ps. "Ziarenko" - pochodził z Nakła. Przywiozła go do oddziału kurierka z Bydgoszczy. Był to wtedy młody chłopak. B. dzielny, dobry zwiadowca. Mieszka obecnie w Nakle, ul. Dąbrowskiego 156.

Wiktor Biegoń ps. "Harcierz". Do oddziału przyszedł z Bydgoszczy. Szeregowy żołnierz, dobry, dzielny. Poszedł razem z "Myszą" z grupą desantową. Żyje, mieszka w Bydgoszczy, przy ul. Długiej. Do oddziału przyszedł 12 lipca 1944.

Eugeniusz Bonin ps. "Mały Gen" - z Lipinek. Był łącznikiem Józefa Piechockiego ps. "Borowiak", komendanta placówki AK na Lipinki.

(Andrzej Adamski)<sup>2</sup>  
AS



Czerek Świecki - tak nazywa się stacja kolejowa na odcinku Las-kowice Pomorskie - Gnie. Nieco dalej od stacji wieś, o tej samej nazwie. Wieś podobna do wielu innych wsi na Pomorzu. Nie zwróciłaby ona najmniejszej uwagi dowództwa oddziałów partyzanckich, gdyby nie fakt, że hitlerowcy chcieli skoncentrować w niej poważną ilość swych sił, celem ostatecznego stłumienia i wytopienia "band leśnych".

W bardzo krótkim czasie zwiadowcy nasi z oddziałów desantu i "Świerki" dostarczyli szereg danych, które stanowiły materiał do podjęcia przez "Graba" i "Wagę" decyzji akcji bojowej.

W oddziałach zawrzało. Miała to być pierwsza wspólna akcja bojowa obu oddziałów. Rozpoczęły się przygotowania, a więc przede wszystkim przegląd broni, uzupełnienie amunicji, zapatrzenie w granaty, a przecież zostaliśmy przez "Wagę" częściowo dezbrojowani w pepeczg, tetetki, rkemy itp.

Na rozkaz por. "Graba" ściągają z terenu poszczególne pododdziały zgrupowania, a więc oddział podstawowy /kadrowy/ "Graba" - "Świerki-placówka G 200", "Bródki" - Bernarda Szapańskiego ps. "Bródka", Sójki - Huberta Bukowskiego ps. "Sójka", "Wilki" - Jana Sikorskiego ps. "Wilk" oraz "Dziki" - Bernarda Wainerza ps. "Dzik".

Z wielką radością powitaliśmy przybyły do nas na tą akcję oddział "Jedliny", dowodzony przez por. Jana Sznajdra, ps. "Jas Dąb".

Wojskowy desant polsko-radziecki liczył 17 osób. Lejtnant Alosza miał grupę 5-osobową. Byli to uciekiniery z niemieckiego obozu jenieckiego dla żołnierzy radzieckich.

Wyszliśmy pod wieczór, kiedy słońce w swej czerwonej tarczy zaczęło już kryć się za konary drzew na horyzoncie. W marszu kleszały się szepty rozmów i dowódców w języku polskim, rosyjskim, a nawet niemieckim, kiedy to rozprawiali "Franc" z "Napolecnem". Przechodzimy w marsz forsowny, aby przed nocą sijać stanowiska wyjściowe do akcji. Stacją, a właściwie przystanek kolejowy Kwiatki, minęliśmy w dość znacznej odległości, aby nikt nas nie mógł zauważyć.

Na naszej polance w lesie nastąpił krótki odpoczynek. Propozycja "pokurim" brzmiała bardzo zachęcająco i wkrótce leśna polanka



samiem była się w zaaprowizowaną palarnię. Stu pięćdziesięciu ludzi uzbrojonych po zęby, amunicja, granaty... Jak na złość, chociaż wolelibyśmy inaczej, księżyc świecił bardzo jasno, zamiast skryć się za chmury.

"Grab", "Kala", "Marek" /Henryk Szymonowicz, ppor., z-ca "Graba"/, "Prońko", "Jas Dąb", "Arkadi" - przy mapie realizowali swe plany. W końcu wszystko zostało przemyślane, uzgodnione, a do rozpoczęcia akcji było jeszcze trochę czasu. Spero czasu minęło od przejazdu ostatniego pociągu, trzy-wagonowego ekspresu na Osie, a kolejarz zapewne już od dawna leżał w łóżku, odpoczywając po służbie.

Kilkanaście minut przed godz. 23,00 dowództwo nasze wysłało trzy patrole sześcioposobowe patrole na ostatnie rozpoznanie terenu. Poprzednio w dzień wysłane tam patrole stwierdziły i potwierdziły, że stacjonujący tam garnizon niemiecki znajduje się na poligonie "Grupa" pod Grudziądzem, na trzydniowym strzelaniu.

Zadaniem wysłanych patroli było :

spenetrować wieś, zatrzymać się u jej wylotów i tam zorganizować zasadki. Trzeci patrol miał zająć stanowisko w miejscu, gdzie rozdroża tworzą literę T i stamtąd pilnie obserwować cały ruch w wiosce aż do momentu podejścia sił głównych zgrupowania. Dokładnie na dwanaście minut przed godz. 23,00 teren został precyzyjnie obstawiony, wszystko musiało grać. Doświadczeni dowódcy przy pododdziałach Broń w pogotowiu, palce na językach spustowych. Chłopcy skokami od cienia do cienia posuwają się na swoje stanowiska. Dowódcy w tym momencie stali w cieniu jakiejś szopy, a ja koło nich - jako "punkt sanitarno-opatrunkowy".

W pewnej chwili w prawo na wprost od nas uchyliły się drzwi jakiegoś murowanego domku. Uchyliły się bardzo ostrożnie. Wtedy zawzwał mnie "Grab" mówiąc "Telek, ty znasz niemiecki, idź i dowiedz się, co tam jest. Krótkie "tak jest" i chowając broń za plecami podchodzę do samych drzwi. W mroku spostrzegam kobietę. Zapytuję ją, czy gdzie tu jest restauracja. Odpowiada mi, że jest, ale oświadcza, że



jest to obecnie kantyna dla wojska i policji. Zapytuje, o kogo mi chodzi. Na chybił - trafił odpowiadam, że o lejtnanta Hassa. Oświadcza mi, że takiego nie zna, ale tam w kantynie chyba jeszcze siedzą i może on tam będzie. Po chwili zapytuje, kto ja jestem i czy wiem że jako Polak nie powinienem chodzić po godzinie policyjnej. Widzę, że baba zaczyna coś podejrzawać i wkrótce chwili może wzbudzić alarm. Usiłuje wyjść na zewnątrz, jakoby w poszukiwaniu swego pieska. Mówię jej, aby nie opuszczona mieszkania. Otrzymuję odpowiedź: "Co ty mi będziesz rozkazywał, ty świnński Polaku". W tej sytuacji widzę, że dalsza rozmowa jest już bezcelowa. Odsłanianiem broń i krzywą: "halt!". Usłyszałem tylko rozpaczliwe "Mein Gott!" - jał w głębi mieszkania, które, jak się później okazało, mieściło placówkę NSD / coś w rodzaju szóbla dla dzieci niemieckich /.

W tym momencie z lewej strony na końcu wioski nastąpił wybuch granatu, a w ślad za nim gwałtowne serie broni maszynowej. Była to godzina 22,55, a więc zaczęło się z 5-cio minutowym wyprzedzeniem. Budynek restauracji został dokładnie obstawiony. Słychać głos "Graba": "Chłopcy, za mną!" Do celu było zaledwie kilka metrów. Posypały się serie, w mgnieniu oka "Grab" wraz z chłopcami znaleźli się wewnątrz restauracji. Przechodzą z pomieszczenia do pomieszczenia, aż w końcu do sali zabaw, gdzie Niemcy urządzili sobie izbę sypialną. Tutaj rozpoczęła się dopiero solidna strzelanina. Niemcy w popłochu i panice uciekają, szukając ratunku w ucieczce przez okna na ogrody. Okna są pod naszym ogniem i tam ginie ich sporo. Obok, naprzeciw knajpy kwaterują niemieccy policjanci - otwierają gwałtowny lecz chaotyczny ogień na wejścia, którymi nasi wdarli się do budynku. Po chwili ogień ich słabnie, przytłumiony naszym erkaemem.

Walka trwa w wiosce. W jej toku "Grab" stwierdza, że Niemcy jednak nie wyjechali na poligon, lecz cały ich garnizon jest w wiosce. Trzeba więc korygować plan akcji. Usgadnia to z "Wala". W międzyczasie natomiast chłopcy oczyszczając pokój po pokoju przechodzą do mieszkania właścicielki knajpy, która dzierżąc w ręce potężny dzwonek



pisikliwym głosem wzywała pomocy, oznajmiając o napadzie "leśnych bandytów". Rosypały się pod jej adresem siarozyste epitety, a jedna ostrzegawcza seria z automatu od razu ją uspokoiła. Dobrze się stało, że wyszła cało z tej opresji, gdyż później, gdy Niemcy chcieli za ten napad stosować represje wobec ludności polskiej, miała podobno zeznać, że cały napad był dziełem Rosjan, gdyż w trakcie akcji słyszała rosyjskie słowa i zawołania.

Walka trwała. Niemieckie "cuki" charczały zawzięcie, ale w sumie nasi przewyższali ich siłą ognia. Wiele do powiedzenia miały tu nasze pepesse ze zrzutu. Ponadto niektórzy z nas mieli broń niemiecką, co Niemców myliło i nie pozwalało się zorientować, gdzie są swoi a gdzie partyzanci. Ogień był tak silny, że brama wjazdowa na omentars została od dołu doskownie odcięta seriami niemieckiej broni maszynowej. Z dowództwa / "Grab", "Marek", "Wala", "Jas Dąb", "Prętko" / co chwilę ktoś zniknął, włączał się do walki i powracał. W pewnej chwili posłyszałem, że ktoś małe wzywa i woła o pomoc. Stojący opodal "Wala" rozpoznał głos Kalinowskiego, żołnierze z desantu. Wspólnie z por. "Jasem Dębem" skierowaliśmy się w stronę, skąd dochodziło wołanie. W pewnym momencie na kilka metrów przede mną zobaczyłem składający się do strzału cień. Bł: skawiczna seria, poprawka "Jasia Dęba", podrywany się do skoku, ale znów przysuwa nas do ziemi długa seria. Kxax W końcu uwalnia nas jakiś pojedynczy erkaem, Niemiec milknie na zawsze, a my jesteśmy przy rannym. Nieopodal nas, w kilkumetrowej odległości znajdował się rów melioracyjny i nim właśnie zaczęliśmy się wycofywać z rannym na punkt zborny. Dostajemy jeszcze silny ogień z leśniczówki spod lasu, ale szybko załatwiają się z nią chłopaki z desantu. Na punkcie chłopaki zakładają opatrunki Kalinowskiemu, a my szybko wracamy do walki. Placówka nasza koło szopy jest pusta, nikogo z dowódców tam niema, widocznie wszyscy są w akcji, a ja jako sanitariusz muszę tu pozostać. W pewnym momencie dostrzegam ślizgające się po sobie światła reflektorów samochodowych. To Niemcom nadchodzą posiłki ! W jednej chwili znajdują się na punkcie na ci wódzowie. Błyskawiczna decyzja i



silna wydzielona grupa 15 ludzi z trzema cekaemami wyrusza na spotkanie niemieckiej oddziały. Po krótkiej walce Niemcy zostali odparci. Nasi zadali im bardzo dotkliwe straty w momencie kiedy szukali z samochodów. Dowódcy nasi byli z wazek miar zadowoleni. Ja otrzymałem rozkaz wycofania się do lasu, a następnie cały oddział zaczął się tam wycofywać. Było przyjemne zdziwienie, kiedy dowiedzieliśmy się, że w wyniku całej akcji ponieśliśmy naprawdę minimalne straty - tylko jeden ranny /Kostia Kalinowski / i jeden pokaleczony. Chłopcy z oddziału "Jasia Dęba" przynieśli Kalinowskiego do obozu, gdzie dopiero teraz mogłem się nim spokojnie zająć.

Powróciliśmy z akcji zmordowani, ale niesamowicie zadowoleni. Przyjemnie było słyszeć wyrazy uznania z ust naszych dowódców. W gorących słowach dziękowali za dobrą postawę w walce "Grab" i "Kala". Osobiście podziękował mi "Kala" przez frontem zgrupowania za troskliwą opiekę nad Kalinowskim. Kalinowski zawsze był mi za to wdzięczny i kiedy pewnego razu doszła go mylna wiadomość jakoby ja wraz z "Jerzykiem" wpadłem w zasadzkę i zostałem wykończony, to aż mu się oczy sapocliły.

Dowiedzieliśmy się później, że cała ta akcja, w której Niemcy ponieśli poważne straty, została w ich prasie - gazeta Deutsche Rundschau - ujęta w krótkiej wzmiance, że w całej walce z "bandami leśnymi" zginął po ich tej stronie tylko jeden człowiek - oficer. O tej akcji mają zapewne jeszcze wiele do powiedzenia koleśki i towarzysze broni, oczywiście ci, którzy jeszcze żyją. Ja widziałem tylko pewne fragmenty i te starałem się możliwie wiernie podać.

Tolek.

(Adamski Andrzej)



-rzebieg działań bojowych zgrupowania "Swierki"  
/ według relacji Andrzeja Adamskiego ps. "Telek" /

Rek 1943.

Marzec. Akcją dowodzi bezpośrednio "Grab". Celem jest zdobycie broni i amunicji. Oddział dzieli się na dwie grupy. Pierwsza uderza na Komisariat, druga na Ortsbauerfuhrera, po broń i żywność. Akcja bardzo udana. Obie grupy, ostrzeliwane przez nieprzyjaciela, wycofuja się bez strat.

12 marca. Dowodzi "Piotr". Niemcy zorganizowali zasadzkę, którą w porę zauważył "Telek". Wymiana ognia. Niemcy, zorientawszy się, że mogą być okrążeni, zbiegli.

14 maja. Dowodzi "Napoleon". Grupa, w której znajdują się między innymi "Napoleon", "Piotr", "Jerzyk", "Brzeza", "Puchacz", "Wrzes" - wpada w zasadzkę. Dochodzi do wymiany ognia, po czym nasi z kolei sami zastawiają zasadzkę na Niemców. Znowu wymiana strzałów, obustronnie bez żadnych strat. Noc bardzo mglista, co tłumaczy bezskuteczność ognia.

18 maja. Dowodzi bezpośrednio "Grab". W dni tym patrol pod dowództwem "Jerzyka" zatrzymuje mieszkańca pobliskiego zabudowania. Zatrzymanego przesłuchuje osobiście "Grab". Po przesłuchaniu każe go puścić wolno. Okazało się później, że jest to szpicel niemiecki. Nazwiską jego Otto Donat. Tego samego dnia wieczorem patrole nasze zostały przez Niemców ostrzelane. Jednym z patroli, 12-osobowym, dowodził "Jerzyk". Była to w nocy. Po wymianie ognia nasi odskoczyli.

21 maja. Rozbrojono policjantów i zdobyte broń - karabin, MP, pistolet parabellum.

28 czerwiec. Dowodzi osobiście "Grab". Niemcy nacierają na zagajnik 113 w lesnictwie Stara Huta. Nasi znajdują się w tym czasie w zagajniku 114. "Grab" zdecydował zgrupować się za nimi nieprzyjacielem, na ich "ogonie" i czekać na dalszy rozwój sytuacji. Niemcy rozpoczęli czesanie zagajnika w kierunku Lipinek. W tym zagajniku /113 / ukrywali się ludzie niezorganizowani i to oni ściągnęli na siebie uwagę Niemców. W tym jednak czasie ukrywających się tam nie było. Decyzja "Graba" wejścia na tyły wroga była ryzykowna, lecz okazała się słuszna, gdyż dzięki niej nie zostało zdekonspirowane m.p. oddziału.

10 lipca. Dowodzi "Grab". W godzinach rannych między 9.00 a 10.00 miała miejsce potyczka pod Frzewodnikiem. Z naszych giną "Nowy" i "Sęk". Niemcy też mają straty - w rannych pewne. Po walce oddział udaje się do obozu na Nową Hutę w zagajnik 155.

17 sierpień. Niemcy wchodzą na nasz trop. Nasze ubezpieczenie ostrzega niemieckie patrole i padają pierwsze strzały. Dochodzi do wymiany ognia. Grab postanawia walki nie kontynuować. Po otwarciu silnego ognia oddział odrywa się od nieprzyjaciela i wycofuje się w







tylko jeden wiejski chleb i 2 paczki tytoniu. Brak wody. Korzystamy ze śniegu. Zdebywa się wówczas na poświęcenie i duże ryzyko Bronisław Manikowski, ps. "Krużel", żołnierz konspiracji, z-ca d-cy pułkownika AK w Lipinkach, mieszkaniec tej wsi. Po pretekście odebrania z lasu drewna na opak pędruca do oddziału żywność. W trzecim dniu po tym wydarzeniu Niemcy przechodzą koło naszej kwatery. Pozostawiają ślady, co umożliwia nam poruszanie się w terenie.

Luty. Sytuacja w zasadzie podobna jak w styczniu. Staranie się o żywność, oczekiwanie wiosny i zniknięcia pokrywy śnieżnej.

Marzec. Zaczyna się praca zwiadowcza. Chłopczy przebywają stale w terenie. Przyjeżdżają kurierzy. Łączność z dowództwem. "Grab" wyjeżdża na odprawy do Bydgoszczy do D-ctwa Okręgu. Jest często w drodze. Do oddziału dołącza coraz więcej ludzi. Psychicznie czujemy się teraz o wiele lepiej. Wiosna w ostatniej dekadzie marca wyraźnie daje znać o sobie. Jest ciepło i robi się "gorąco".

1 maja. Już przez kilka ostatnich dni Niemcy wykazują wzmożoną aktywność. Wzmacniają posterunki, wyrastają nowe posterunki Szupce i Jagdkommando /specjalne oddziały do zwalczania partyzantów/. Cywilna ludność niemiecka organizuje po wsiach Selbstschutz /oddziały "samobrony" przed partyzantką /. Stale przelatują nad lasami samoloty zwiadowcze typu Storch, obserwując każdy podejrzaną szczegół w terenie. Kwaterujemy w tym czasie pod Dębią Górą. "Grab" z "Telkiem" jest wtedy w Bydgoszczy, a oddziałem dowodzi "Sójka" / Hubert Bukowski /, wyznaczony przez "Graba" na d-cę na czas jego nieobecności. W dniu 1 maja silny nieprzyjaciel atakuje oddział, który w toku walki zmuszony jest opuścić obóz i przenieść się na inne miejsce. Na nowe m.p. "Sójka" wybiera Starą Hutą. W kilku kolejnych starciach są straty. Jest ciężko ranny chor. "Jacek" /Myszkowiak/. Zostaje odniesiony na meliną. Zmęczeni walką, uporczywym pościgiem i kilkakrotnym odrywaniem się od znacznie silniejszego npla, chłopcy speczęli wreszcie w bezpiecznym miejscu na Starej Hucie. Miejsce to okazało się jednak tylko pozornie bezpieczne. Oto mieszkaniec Lipinek, robotnik leśny Radziński, dobrze znający teren, dopuszcza się zdrady i doprowadza Niemców przez bagienkę na obóz. Jest duże zaskoczenie. W trudnej sytuacji "Sójka" dzieli oddział na trzy grupy i po nawiązaniu łączności całością atakuje wroga. Niemcy jednak mają dużą przewagę, a wciąż jeszcze prowadzą posiłki, wszędzie, niemal ze wszystkich stron słychać warkot samochodów ciężarowych. W końcu oddział wycofuje się. Straty własne : polegli "Grom" /Antoni Manikowski/ i "Daniel" /Józef Szumała/, jeden ciężko ranny /zmiężdżona ręka, przestrzelona kość przed ramieniem/, pozostałych pięciu-postrzały. Niemcy mają kilku zabitych. Zweźlił ich do Przewodnika żołnierz konspiracji, Klemens Ciarkowski, ps. "Jeleń" /obecny leśniczy/. Po tych



walkach Niemcy wzmacniają posterunki, patrolują wsie i lasy. Utrudnia to nam poruszanie się w terenie i utrzymanie łączności z wsią.

3 maja. Około godz. 11.00 "Grab" wraca z Bydgoszczy i otrzymuje wiadomości z ostatniej akcji, ustalając fakty. Można przyjąć, że kompletnie wyczerpani po walce chłopcy mocno zabłądli. Warty i ubezpieczenia rozstawione zostały na liniach, zaś bagienko uważane była za naturalną, nie da przejścia przeszkodę. Tymczasem robotnik leśny /niestety przedwojenny podoficer artylerii W.P. /, niejaki Radzinski, "verarbeiter", przeprowadził Niemców przez te bagna wiadomym sobie przejściem. Zaskoczenie wśród naszych było ogromne. Przemęczeni, zerwani ze snu, byli w pierwszym momencie mocno dezorientowani. W zaciętej walce były obustronnie znaczne straty. Pod ogniem ognia oddział zdołał oderwać się od npla i wycofać się.

7 maja. Dowódca "Grab". Rozwścieczeni poprzez nieudaną próbą zniszczenia naszego oddziału Niemcy nadal koncentrują swe siły celem doprowadzenia do decydującej walki. W tym dniu doszło do spotkania. "Grab" decyduje się na przyjęcie walki. Zamierzaniem "Graba" było wciągnięcie wroga do lasu, tak aby bój rozegrał się z dala od Lipinek i mieszkańcy tej patriarchy wsi nie byli narażeni na represje wroga. Byli tam przecież nasi ludzie, którzy nam efiarnie pomagali, a w przypadku walki pod Lipinkami mogło dojść do pacyfikacji wsi. Do tego "Grab" nie chciał dopuścić. Z drugiej strony Niemcy niezbyt chętnie zagłębiali się w lasy. W tej sytuacji zmieniały się błyskawicznie okoliczności, a szanse powodzenia pojawiały się po jednej i po drugiej stronie. Niemcy byli bardzo czujni i ostrożni, ale nasi również przebiegli. "Grab" był bardzo skupiony, skoncentrowany, decydował się szybko i błyskawicznie wydawał rozkazy. Niemcy, jak zwykle kiedy bój się przeciągał, zaczęli strzynać posiłki, dobiegł do nas dobrze nam już znany warkot samochodów ciężarowych. Nasi walczyli doskonale, niemniej jednak do południa mieliśmy już paru zabitych. W pewnym momencie w ogień naszej broni ręcznej i maszynowej dostała się grupa najwidoczniej zagubionych i dezorientowanych Niemców z podniesionymi rękoma. Walka była bezpardonowa, do niewoli nie braliśmy, a nas zresztą też nie honorowane żadnym prawem międzynarodowym.

Z czasem sytuacja zmienia się dla nas niekorzystnie. Zostajemy przez Niemców osaczeni, powstaje "kocioł". "Grab" jednak momentalnie orientuje się w sytuacji i natychmiast podejmuje decyzję przebiecia się w kierunku "Sebin". W tym celu niewielka grupa, lecz o stosunkowo dużej sile ognia, miała pozostać na dotychczasowych stanowiskach i dalej kontynuować walkę, a większość oddziału zająć Niemców od tyłu. Lecz zupełnie niespodziewanie los sprawił całkowicie inaczej.



Oto ku naszej radości i zaskoczeniu Niemcy na jednym z odcinków rozpoczęli gwałtowny odwrót, pakując się pod nasze lufy. Dochodzi do nas odgłos huraganowego ognia. Nie tylko terkot karabinów i broni maszynowej, ale i nawoływania. Dodaje to stuchy całemu oddziałowi. "Chłopcy, to nasi, ostrożnie!" woła "Grab". Po chwili nawiązuje się łączność z nieznаныmi sprzymierzeńcami i okazuje się, że jest to oddział partyzancki per. Alfonsa Kwiczera /"Czarny, "Jeremi"/, dość liczny, dobrze uzbrojony. Ich brawura w walce była wspaniała.

Niemcy w panice pierzchają. Dzień chyli się ku końcowi. Obaj dowódcy, "Grab" i "Czarny" gratulują sobie zwycięstwa. I tak kończy się kolejny partyzancki dzień.

8, 9, 10, 11 maja. W nocy na 8 maja oddział podciąga pod punkty zaopatrzenia na terenie lasów. Z przewiantem i opatrunkami skąpe, trzeba je uzupełnić. Nie ma możliwości dojścia do wsi. "Grab" wydaje rozkaz korzystania z żelaznych porcji, a i te nie były zbyt obfite.

Kolejne cztery dni walk i potyczek. Grupa Niemców podchodzi z lasu do linii, czekamy na nich, nie widzimy ich chwilowo, lecz dochodzą do nas ich głosy: "langsam vor, langsam vor" /powoli naprzód /. Otwieramy gwałtowny ogień, krzyk rannych, serie i odskok biegiem. Znowu przebiliśmy się. Takie sytuacje zdarzają się często. Likwidujemy niemieckie zasadzki, lub sami je organizujemy. Likwiduje się pojedyncze patrole wroga. Poleżenie własne staje się jednak coraz cięższe, oddział idzie głębiej lasów, dąkucza brak żywności, nawet wody, kończy się amunicja, a po uzupełnieniu narazie wyjść nie można. Trzebaby ją zdobyć w walce, ale wprawdzie przede wszystkim należy zebrać siły do nowych akcji.

"Grab" decyduje się na czasowe przejście na teren powiatu starogardzkiego. Tu oddział przebywa przez kilka dni. Łapie oddech - zbiera siły, uzupełnia braki, co oznacza wyprawy po żywność, zdobywanie amunicji. W końcu zaalarmowani Niemcy rozpoczynają obkawy, a wtedy oddział powraca na teren powiatu świeckiego.

14 maja. Powracający z nocnego patrolu "Piotr /Horsé/, "Napoleon / /, "Jerzyk" /Jan Nikodem/ i "Puchacz" /Klemens Kwiskowski/ weszli na zasadzkę niemiecką pod Przewodnikiem. Stoczyli z nplem walkę bez własnych strat. Strat po stronie przeciwnika nie ustalono.

5 czerwca.

16 czerwca. W miejscowości Żurawki koło Kasparusa ląduje dośant polsko-radziecki pod dowództwem per. Kazimierza Waluka, ps. "Wala" "Czarny"

*Tu są linie dowodzenia "Wala".*



1/2. Dokumenty dotyczące rełatora:  
Adamskiego Andrzeja:

1. Dokument potwierdzający działalność  
A. Adamskiego wystawiony przez  
J. W. Sznajdera dn. 10.05. 1942 k. 2 s 1-2-3  
(mpis - kop. z oryg. podpisem)





Mgr inż. Jan Sznajder

Niemodlin

10.V.

2

"Dąb Jaś" legitym. czł. ZBoWiD

Nr. 228/61 2281/61

D.O. nr. UL 1867981 KPMO Niemodlin

Armii Pomorza, 15 DP, 62 pp, Org. ruchu oporu  
"Pałuki"/ZWZ/, Armii Krajowej - Okręgu Pomorskiego, od 1939 r. do wyzwolenia.

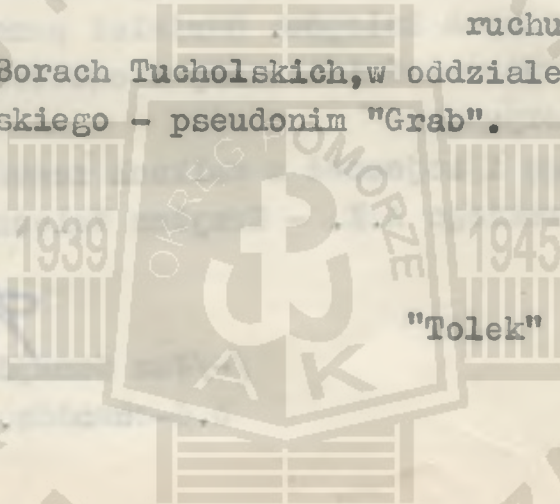
Andrzej Adamski

28.II.1919

Jana i Pelagii

Badburg-Hau /NRF/

ruchu oporu i partyzantki  
Armii Krajowej w Borach Tucholskich, w oddziale "Swierki" pod d-ctwem  
por. Alojzego Bruskiego - pseudonim "Grab".



"Tolek"

Ob. Andrzeja Adamskiego poznałem około m-ca lipca  
1944 roku w partyzantce "Borów Tucholskich". Wiadomym mi jest, że  
w/w <sup>do</sup>około marca 1943 roku działał na terenie Bydgoszczy - najpierw  
w Związku Walki Zbrojnej, a następnie w Armii Krajowej. Po zdekonspirowaniu  
przez "Gestapo" i krótkim okresie ukrywania się, "Tolka"  
skierowano przez Lipinki /pow. Swiecie/ do oddziału partyzanckiego  
A.K. w Borach Tucholskich. Walczył w Oddziale "Swierki", pod d-ctwem  
por. Alojzego Bruskiego /ps. "Grab"/, pełniąc funkcję sanitariusza  
oddziału; uzyskał stopień wojskowy - sierżanta. W czasie współ-

Nr. 2281/61 - Opolu

vert

*Wynano dzień  
10.05.1949  
1 - oryg. "Tolka"  
2 - kopia - "Tolka" p.h.*

*[Signature]*  
/-/Jan Sznajder por. b.A.K.  
b.d-ca oddz. partyzanck 4950 "Jedliny"



działania "Swierków" z oddziałem dywersyjno-zwiadowczym skoczków spadochronowych Armii Radzieckiej /pod d-ctwem Polaka lejtnanta Kazimierza Waluka - ps. "Żelazny", przez pewien okres czasu pełnił funkcję przewodnika i łącznika między obu oddziałami. W okresie pobytu u "Swierków", dowodzonej przez <sup>wydzielone z "Jedlin"</sup> mniejszą <sup>Zołnierzy</sup> 13 osobową grupą ~~.....~~, zorganizowano pod wspólnym d-ctwem "Graba" ~~.....~~ akcję na wieś ~~.....~~ Czersk ~~.....~~ Swiecki. W czasie walki został poważnie ranny /przestrzelone obie nogi/ skoczek spadochronowy z oddz. "Żelaznego" - Kostia Kalinowski, którego "Tolek" wydobył ze mną z opresji a następnie opatrzył rany. Wspólnie ze mną oraz przy pomocy ludzi z oddz. "Jedlin" kilkanaście km na noszach zanie- siono rannego do obozu pod Lipinkami. Ob. Andrzej Adamski charakte- ryzował się dużym opanowaniem, koleżeńskością, odwagą, a przede wszy- stkim nieprzeciętnym humorem. W najtrudniejszych chwilach życia partyzanckiego zawsze znajdował niespożyte siły i energię w podtrzy- mywaniu dobrego morale oddziału, podsycaniu jego bojowości, roz- se- laniu strapionych kolegów. Udzielał pomocy rannym, uczył własny- przykładem wytrwałości i wiary w ostateczne zwycięstwo nad kosz- marnym hitleryzmem.

Za odwagę i bojowość w walkach został odznaczony przez Komendę Okręgu Pomorskiego A.K. - Krzyżem Walecznych.

/-/Jan Sznajder por. b.A.K.

b.d-ctwoddz. partyzanckiego "Jedliny"

Personalija

Andrzej Adamski ps. Tolek

ur. 28 II 1919.

Bedburg - Hau Niemcy NRT.

zamieszkały Bydgoszcz Długosza 4/2.

Syn Yena Belegi Adamskich.

Do roku 1942 XII 25 w Klaus.

w lesie 9 Marca 1943. sieni Hk.

w oddz. "Swierki" por. Alojzego Bruskiego ps. Grab.

To jest kamieszne a reszta to Twoja sprawa. 50

8.09.72



oddz. w rejone wsi Lipin  
K/ woskuha paw Swiecie  
N/wista maj Bydgoszcz





II. Materiały uzupełniające relację: Adamski  
Andrzej:

1. Kserokop. zdję. leg. i informacja  
nt. działalności, mpis k. 1 s. 1

2. Słowa i tekst piosenki skompo-  
nowanej przez A. Adamskiego,  
kserokop. oryg. k. 1 s. 2







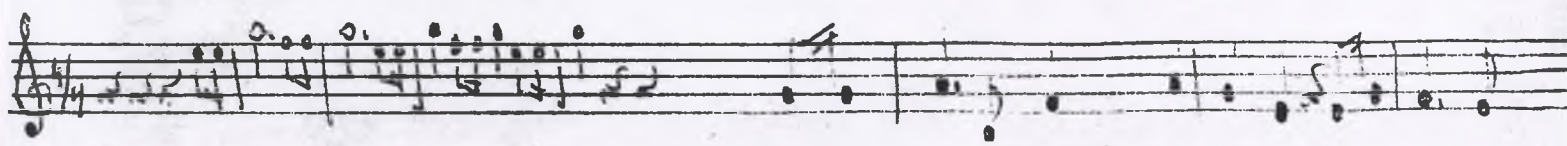
Andrzej Kazimierz Adamowski - "Tolek"

sanitariusz i kronikarz Zgrupowania Partyzanckiego AK  
" Swierki ", autor tekstu i melodii piosenki partyzan-  
ckiej pt. - " Wszystko skute dziś w kajdany ".  
W latach międzywojennych członek operetkowej orkiestry  
w Bydgoszczy.

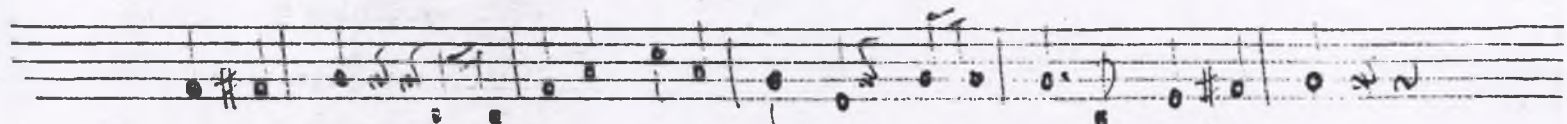
---



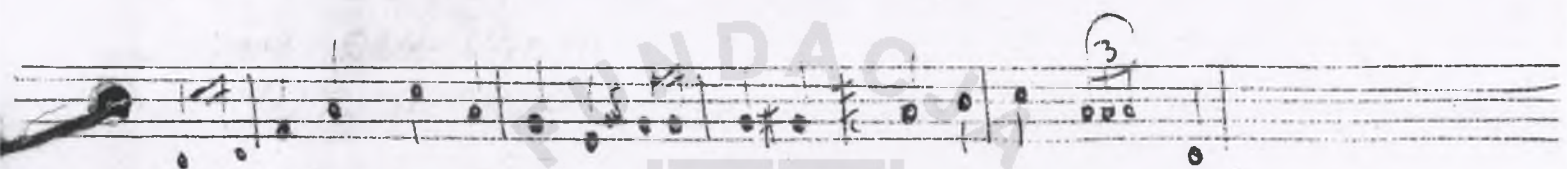
Piosenka partyzancka - Zgrupowania Partyzanckiego AK "Świerki"



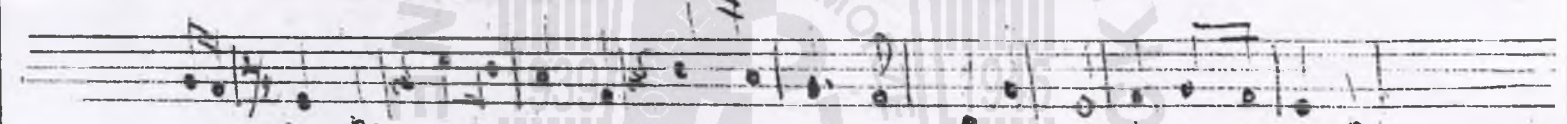
1. Wszystko skute dziś w kajdany i znosimy
2. Nas Tucholskie krwią bory i konary
3. Od Bałtyku hen po Tatry partyzancka



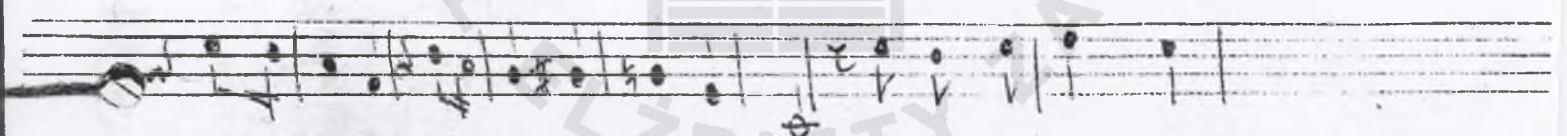
iarzma trud. Na Pomorzu wstaje zorza. Partyzancki świeci duch.  
starych drzew. Bronić będziemy piędzi ziemi, w którą wsiąka nasza krew  
leci pieśń. Nią rozproszym groźne chmury, bo w nas kipi walki gniew.



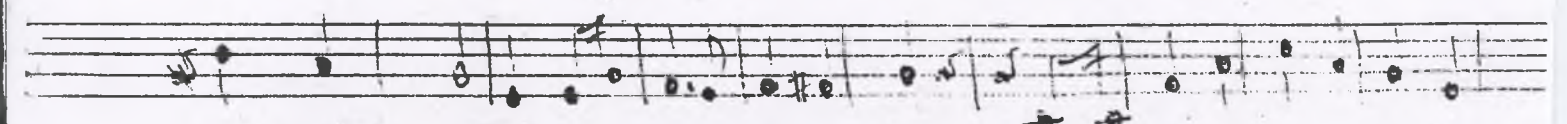
Na Pomorzu świeci zorza partyzancki świeci duch  
Bronić będziemy piędzi ziemi, w którą wsiąka nasza krew.  
Nią rozproszym groźne chmury, bo w nas kipi walki gniew.



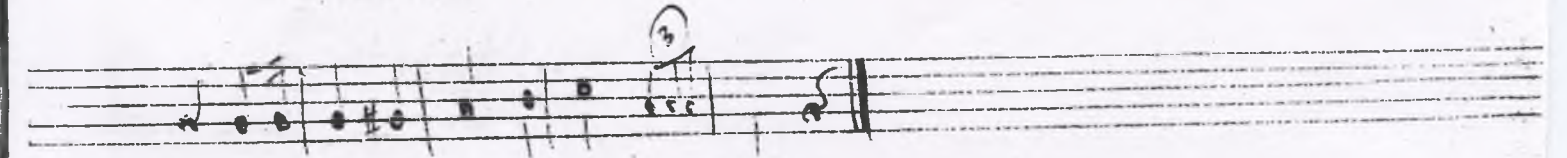
Partyzantka, partyzantka to szczęśliwy zwycięstwo. Ma zadanie



ma zadanie hitlerowcom zadać cins. A gdy nam przysjdzie



paść wśród boju bohaterka będzie śmierć dla Ojczyzny i wolności



orzele jemy naszą krew.



Tel: 1422/2306 Pom. Bydgoszcz

Adamski Andrzej

Tr. Party informacyjna

k. 20



Adamski Andrzej

"Tolki"

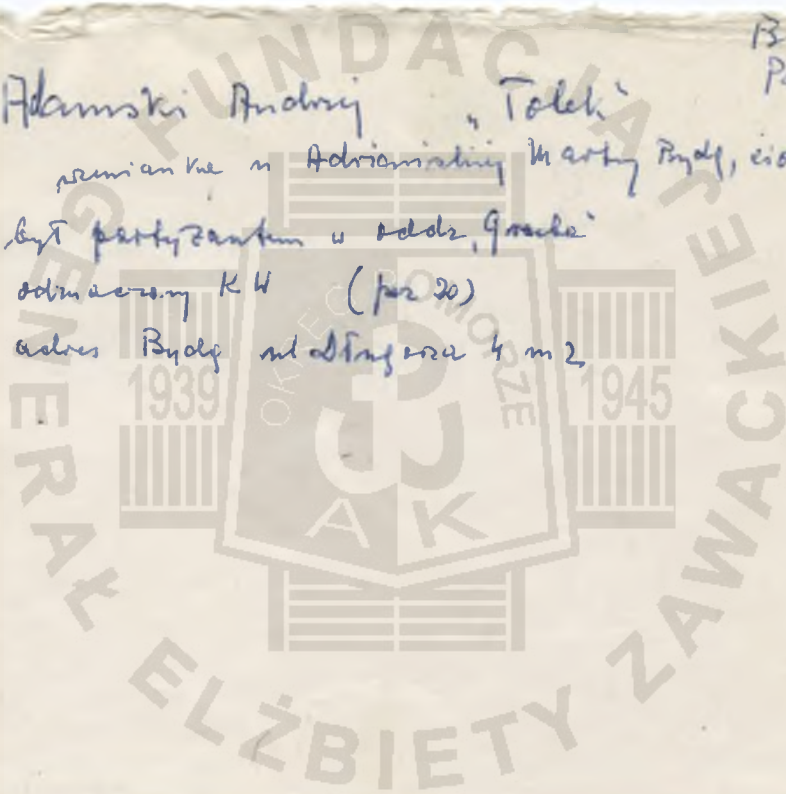
Bydgoszcz  
Partia

prezident w Adwokatów, Marty Bydgoszcz, ciotki, Tolki

był partyzantem w oddziale Górcza

odmawiamy KW (por 20)

adres Bydgoszcz ul. Długa 4 m 2







Adamski Andrzej (Kaszubki)  
ps. Tolek

Part.  
S. [unclear]  
Bydgoszcz

mł. H. Szymanski 288

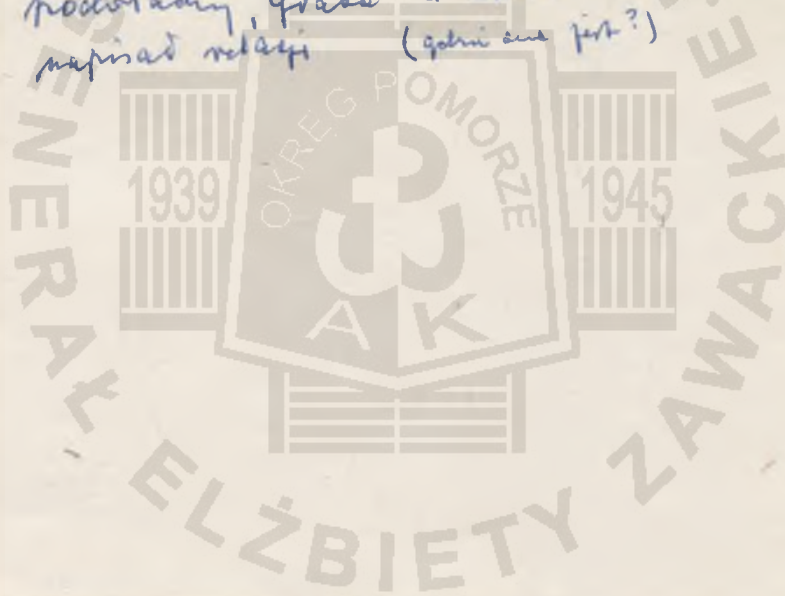
57



Folanski Andrzej pr. Felek  
206 list Nowickiego z 10 86

prośbą o Graba z Borzi Tmel i innymi list  
napisać relacje (gdzie one jest?)

Part  
Bydy.





ADAMSKI ANDRZEJ ps. "Jacek"

rol. Szrajder J. "Jedliny-102". Arch. AK, B/2.6-89

5.60

Kotwicz odbr. "Świerki-101", pododr. podlegający  
bezpośrednio "Głuchoni" (por. Alojzy Bruski) i por.  
"Markowi" (za por. H. Pomkiego). Sądzący  
iżerwik na Bygoneser.

A. Zuk. 90



sieni. Adamski  
ps. "Tolek"

Andrzej

Bydgoszcz  
part.

"Świerki  
-101"

5

Adamski- Kazimier- czak Andrzej	28 02 1919	im. Jan ojciec	ps. Tolek	Ork. Wajsk - 62 pp WP	ZWZ-AK - -1946 1x139	OP "Świer- ki-101" Sanita- riusz przychodni	Nr ew. 20 na liście "Wichr"
--	------------------	----------------------	--------------	--------------------------------	-------------------------------	---	--------------------------------

zob: Wykaz z rozbioru K.O. AK Pomorski,  
Szefa Sztabu K.O. ppłk. Józefa Chylińskiego  
I. dz. Lista żołnierzy którym nadano  
dn. 24. 12. 1944 Inzji walczyli [u:] J. W. 47-656  
Szwejdor Jan, 12. 10 / 12 str. 3 (K.O.)

№. XI 100





Wykaz odznaczeń "Jary" - Michała



Adamski - Kaczmarek Andrzej

ps. "Tolek"

W alfabecie jest  
w Hiszpan. Bydgoszcz

Paruzia 7  
C. J. 701  
8409  
AK

partyzant ze zgrupowania AK "Graba",  
skazany na 10 lat więzienia w pro-  
cezie "Graba" w czerwcu 1945 roku,

J. Jaszowski, Proces "Graba",  
Pamiętnik, z. 12/1989, s. 27.

PO-94



PARTYZANTKA

8

ADAMSKI ANDRZEJ (KACZMAREK) - "TOLEK"

W: Op. Biografia por. Alojzego Bruskiego "Gneba" w opracowaniu K. Symonowicza "Marek", Bydgoszcz, 1985 (maksymopis) s. 10

W trudnym dozorze życia oddanego partyzanckiego "smierci" miast stworzyć pogodny nastrój, wzbudzić śmiech, wzburzyć doświadczeniami.

A.M.



ADAMSKI - KACZMAREK ANDRZEJ  
ps. "TOLEK"

DOB. F. BRUSKI ALOJZY - Part., M-49

DART.  
BYDGOSZCZ

FUNDACJA  
OKRĘG POMORZE  
1939 1945  
AK  
ELŻBIETY  
ZAWACKIEJ

8/20/94



Parth 2. Bory Tucholskie<sup>10</sup>  
ZWZ-AK

Adamski Andrzej  
ps. "Tolek"

- żołnierz ze zgrupowania "Graba", tj. Alojzego  
Bruskiego, dowódcy oddziału "Świerki".  
Autor relacji.

Mat. z Konfer., "Armia Krajowa na Pomorzu",  
23  
str. ....  
z. Sojt./94r.



Adamski-Kaczmarek Andrzej,  
ps "Tolek"

okr. pom.  
ODR 11

Dziadek petyz.

Bydgoszcz

zob. Nowicki Stanisław, ps. "Strzelczyk",  
Bydgoszcz ODR, t. 5 : M : 114/723, Pom, s. 3-4.

MK 11 '09



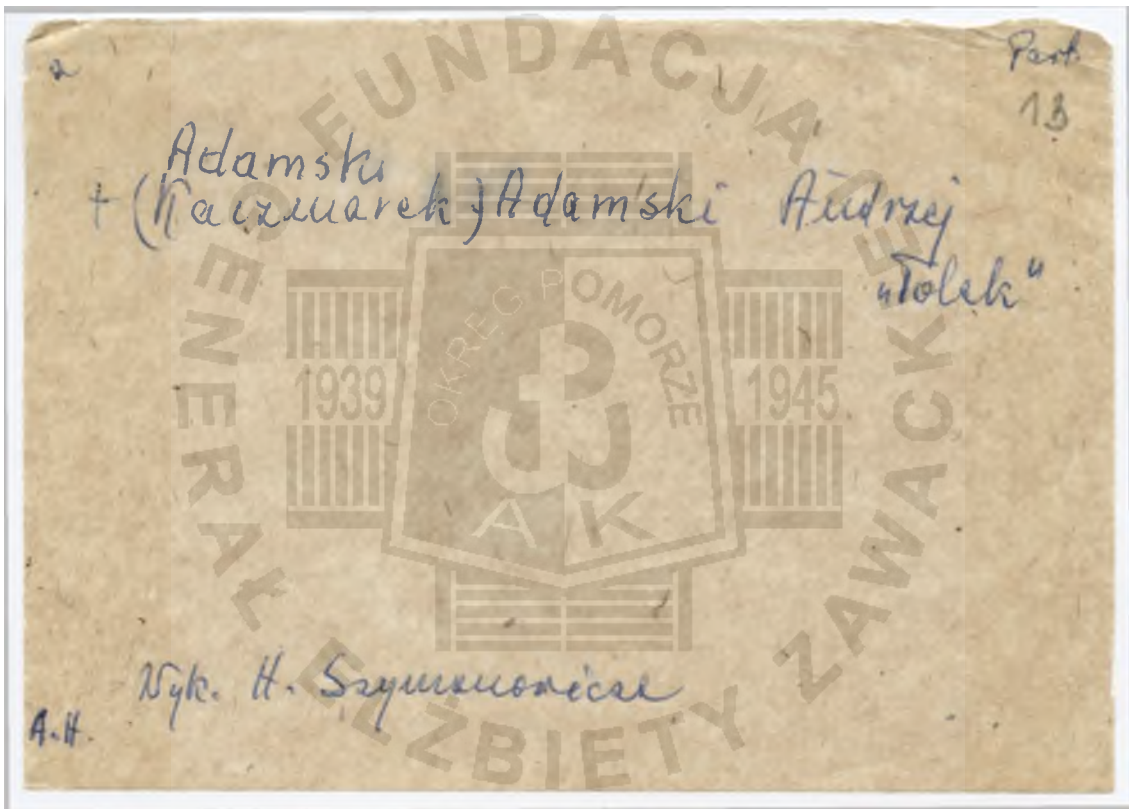
sierż. Adamski Jan Amohaj zob. Bydgoszcz. partyzant 125  
ps. "Tolki" (Kasimierzski) 940-46 ZW2-17K

Semitarisz oddz. partyzancki ego  
"Świerki 101".

zob. T: M-47/656 Szrajder Jan (KO)  
cz. IV/2 str. 3

RJ& XI 100







Adamski Andrzej  
ps. "Tolek"

"Świerki"  
14

kurier i tożsamię Zof. Part. AK  
"Świerki" z KO Pom. AK

ob. Bukowski Hubert, mel. N: 1159/1930  
w. 1/1 s. 7 - Bydgoszcz

W. IX '13



Adamski Andrzej

part. Bydgoszcz

15

KW

ps. "Tolek"

1939



1945

206. Sadowski Józef,  
Mówi numer 31806,  
W-ka 1998, s.182, poz. 20.



a

H Adam ski - Iwa csm arek

Bydgoszcz  
"Sirieli" 16

Andrzej  
ps. "Tobek"

Partyzant, aresztowany w tym  
samym czasie w Alojzy Bruski "Grab"  
i przebywający w więzieniu w Wrow-  
kach; zmort w VI 1920r.

zob: T: M-987/1643 Lubek: Leon pole  
Pom. iz. III "Termin pod przyszłość"

428, III 109 - H. Symonowicz



a Adamski - Hausmarek  
ps. "Felek"

Świącie  
, Świącie"  
17

Partyzant w oddz. "Grab"  
Alojzego Bruskiego; należał do  
oddz. "Grab" w obozie dla  
internowanych Niemców w Żimnych Wodach,  
który "Grab" zorganizował; wieści  
Wronki.

zob: J: K: 114/423 Pom. 2. IV / A, s. 3-4  
St. Kowalski - ODP.

Wsk. IX 102



Adamski - Łacmarek  
p.s. "Jolek"

Bydgoszcz 18  
AZ - "AZ"  
Sierli

W poł. lipca 1944 doprowadził  
do konspiracji (spotk. w Bydgoszy)  
Motyśka Franciszka.

zob. T.M: 1555/2479 Pom. Motyśka F.  
z.T./1 s. 1... Bydgoszcz.

Wz. VII/10



Tuchola KO Pom 19  
Adamski Andrzej Bydgoszcz "Jedliny-102"

KAZIMIERCZAK-ADAMSKI ANDRZEJ ps. "Tolek"  
zob. Sznajder Jan "Jedliny-102" Arch. AK,  
B/26-895.14, 71, 112 (dot.)

Sanitariusz z oddz. Świerki. Od wiosny  
1944 r. działał w Bydgoszczy w ZWiZ-AK. Wskaz  
kół ideologicznych i samych składowców go  
do oddziału Świerki. Ochotnik, kolekcjonista  
miał nieprzejętą udzielić pomocy.

A. Zak. 90



BYDGOSZCZ  
AK - PART. 30

KACZMAREK ANDRZEJ ps. TOLEK

PARTYZANT, GRABA, <sup>Początek</sup> ARREST VI. 1945 W BYDGOSZCZY NA UL.  
CHROBREGO (?)

H. SZYMANOWICZ, "KONSPIRACJA I SABOTAZ..." [LW] KONSPIRACJA  
I SABOTAZ ... " b. m. i. r. w. s. 48

RAO.  
ER'95



Adamski  
Anonimowy

ZESKANOWANE



Teczka włączana białe

